

8

MIESIĘCZNIK

sierpień 2021

nr 279 rok XXIV

ISSN 2545-1847

cena 3,50 zł

www.sw.gov.pl



Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ



Najlepszy z nowych oficerów 20

18 Łowicka seria

30 Ratownik z Muszli

38 Śladami częstochowskiego tableau



Zakład Karny w Czarnem, fot. archiwum jednostki

„Nachodzili się chłopaki” – mówią pielęgniarki z Potulic o funkcjonariuszach działu ochrony, którzy jednego dnia doprowadzili na szczepienie 170 osadzonych. W Ostrowie Wielkopolskim kadra medyczna wpadła na pomysł, żeby szczepionkę podawać w weekend, kiedy łatwiej zebrać chętnych. Potrzeba matką wynalazków, a w dobie pandemii logistyka ma szanse stać się królową nauk.

Wydanie, które przygotowaliśmy na sierpień, jak zwykle pełne jest ludzi, którym się chce i którzy się nie boją. Jak się nie znają na pszczołach, a dostają je pod opiekę, to pójdą do stosownej szkoły. Kiedy widzą, że trzeba pomóc, nie czekają aż zrobi to ktoś inny, tylko ruszają z pomocą.

Naszych bohaterów stać, by poświęcić czas, żeby świat stał się choć trochę lepszy i na poszukiwanie śladów tych, którzy byli przed nimi. Nie usiedzą w miejscu. A na łamach miesięcznika nie zapomną podziękować kolegom za współpracę i poświęcenie.

Lato w pełni, piszemy więc w tym numerze o imprezach, które już się odbyły i zapowiadamy przyszłe. Informujemy także o konkursach i programach. Wszystkim, którzy za naszym pośrednictwem dzielą się swoimi pomysłami i osiągnięciami, dziękujemy. Tych, którzy ze skromności czy nieśmiałości dotąd się nie ujawnili, zapraszamy do kontaktu. Adres jest łatwy: forum@sw.gov.pl.

Irena Fedorowicz
redaktor naczelny

Forum

SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

SIERPIEŃ 2021 r.

14



fot. Andrzej Plandowski

Miód tu nie jest najważniejszy

22



fot. Jacek Smarz

Osobowość z Koronowa

32



fot. Biuro Komunikacji Ministerstwa Sprawiedliwości

Pomaganie ma sens

■ Z KRAJU

- 4 Dobrowo, Suwałki, Hajnówka
- 5 Katowice, Tuchola
- 6 Rawicz, Opole Lubelskie, Zabrze

■ TEMAT MIESIĄCA: szczepienia osadzonych

- 8 Nikogo nie zgubić
- 11 Jak to robią inni

■ ROZMOWA MIESIĄCA

- 12 Pasieki w służbie

■ U NAS

- 14 Miód tu nie jest najważniejszy
- 17 Pszczoły to był dobry pomysł

■ ZAWSZE GOTOWI

- 18 Łowicka seria

■ LUDZIE

- 20 Najlepszy z nowych oficerów
- 22 Osobowość z Koronowa

■ DOBRE PRAKTYKI

- 24 Za czy przeciw

■ SŁUŻBA DLA INNYCH

- 26 Kilogramy dla Mikołaja
- 26 Oddał ponad 18 litrów krwi
- 27 Orientarium z naszymi zabawkami
- 27 Kolej na Chrzanów

■ NASZE SPRAWY

- 28 12 pytań: Maria Gręda
- 42 Na pomoc i na lato

■ PSYCHOLOG RADZI

- 29 Przewodnik po emocjach: złość

■ PASJE

- 30 Ratownik z Muszli

■ Z NAMI

- 32 Pomaganie ma sens

■ PASJA SPORTOWA

- 34 Znalazłem swoją dyscyplinę

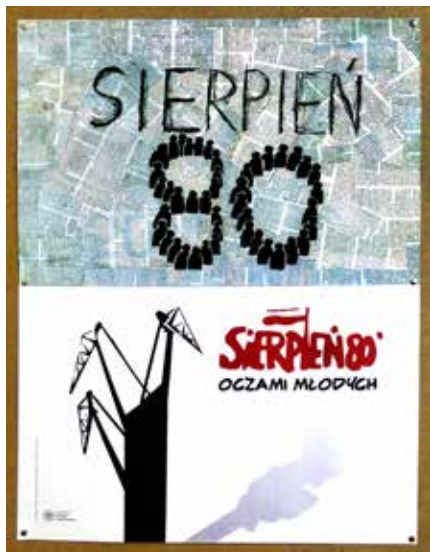
■ NIEZBĘDNIK PRAWNY

- 36 Informacja publiczna – zagadnienia ogólne

■ HISTORIA

- 38 Śladami częstochowskiego tableau





Sierpień 1980

Oddział Zewnętrzny w Dobrowie przy wsparciu Instytutu Pamięci Narodowej przyłączył się do upamiętnienia wydarzeń z sierpnia 1980 r. Wtedy w całym kraju rozpoczęły się masowe strajki z powodu podwyżek cen, wprowadzonych przez ekipę rządzącą Edwarda Gierka. Skutkiem strajków było podpisanie porozumienia robotników z władzą. Wydarzenia te stały się podwalinami pod utworzenie NSZZ „Solidarność”.

– Zorganizowaliśmy szereg słuchowisk radiowęzłowych, konkursów tematycznych i publikacji w comiesięcznym biuletynie – mówią organizatorzy akcji. Głównym punktem obchodów jest wystawa dla osadzonych w jednostce. Ma kształtować postawy patriotyczne. Dedykowana jest wszystkim, którym zależy na poznaniu cząstki naszej historii.

Marcin Pieńkowski
zdjęcia archiwum jednostki



Pochwalcie się ikonami

Do 30 września do Zakładu Karnego we Włodawie można nadsyłać prace na IX ogólnopolski konkurs pisania ikon. Organizatorzy przyjmują tylko dzieła powstałe indywidualnie. Dopuszcza się dowolne materiały i techniki prac z zachowaniem podstawowych zasad pisania ikon. Obrazy niemieszczące się w kanonie ikonografii nie będą brane pod uwagę. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 11-15 października. Laureaci otrzymają nagrody rzeczowe i dyplomy.

Konkurs od wielu lat popularyzuje twórczość więzienną. Rozwija poczucie estetyki oraz wrażliwość na piękno. Jego celem jest zainteresowanie osadzonych wartościami duchowymi, estetycznymi, artystycznymi i tradycją prawosławną, a konkretnie z dziedziny ikonografii. Organizatorem wydarzenia jest dyrektor Zakładu Karnego we Włodawie. Patronują mu prawosławny arcybiskup lubelski i chełmski oraz dyrektor okręgowy



Służby Więziennej w Lublinie. Dodatkowych informacji udziela wychowawca ds. k.o. (tel. 82 57 26 851).

apj, projekt plakatu Iwona Czajkowska-Śledzińska

Primus in Agendo dla naszych

Mjr Radosław Chruski i ppor. Andrzej Sokołow, funkcjonariusze Aresztu Śledczego w Suwałkach, zostali odznaczeni Odznaką Honorową Primus in Agendo (z łac. pierwszy w działaniu – red.). Jest ona nadawana za szczególne działania na rzecz rynku pracy, polityki społecznej lub rodziny. Nasi funkcjonariusze zasłużyli się w tej dziedzinie. Wychowawca mjr Radosław Chruski jest członkiem suwalskiego Zespołu Interdyscyplinarnego ds. Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie. To zaangażowany społecznik, współpracujący z Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie. Natomiast inspektor ds. terapii uzależnień ppor. Andrzej Sokołow od wielu lat uczestniczy w Suwalskiej Kampanii Białej Wstążki i współpracuje z Suwalskim Stowarzyszeniem Wybór dla osób dotkniętych problemem uzależnień i przemocy domowej. Jest członkiem Rady Terenowej do spraw Społecznej Readaptacji i Pomocy Skazanym przy suwalskim sądzie okręgowym. Pomaga osobom uzależnionym i ich rodzinom.



Odznaczenia wręczyli sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej Stanisław Szwed oraz poseł Mieczysław Baszko.

Joanna Boratyńska
zdjęcie MOPR w Suwałkach

Książka – podróż bez walizki

Projekt pod tym tytułem realizuje Dział Biblioterapeutyczny Biblioteki Śląskiej od 1 lipca do końca bieżącego roku. Ma promować czytelnictwo w wyizolowanej grupie społecznej, jaką są osadzeni.

W ramach projektu zostanie zorganizowany festiwal literacki, którego motyw przewodni stanowią podróże. Pierwszą jego część to spotkania on-line z ludźmi, których pasjonują podróże. 3 września gościem będzie Beata Pawlikowska, a 23 września Piotr Milewski (autor wielu podróżniczych książek) i Arkadiusz Winiatorski, który pokonał obie Ameryki piechotą. Ostatnim gościem będzie Agnieszka Stryczek, wiceprezes Śląskiego Stowarzyszenia Podróżniczego „Garuda”, gospodyni wcześniejszych spotkań. W części drugiej odbędzie się konkurs

wiedzy o książkach podróżniczych – zarówno w formie stacjonarnej, jak i on-line.

Projekt zachęca osadzonych do czytania, rozwijania umysłu, wyobraźni, zmysłu krytycznego i budzenia refleksji nad sobą i światem. Czytanie może być wstępem do życia na wolności, odkryciem swoich pasji i poszukiwaniem celu w życiu. Podróż kojarzy się z wolnością i chęcią poznania czegoś nowego.

W projekcie wezmą udział osadzeni z aresztów w Bytomiu, Katowicach i Mysłowicach oraz z Zakładu Karnego w Zabrze. Jednostki te są współorganizatorami przedsięwzięcia wraz ze Śląskim Stowarzyszeniem Podróżniczym „Garuda”. Projekt dofinansowany jest ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Patroni



medialni to „Forum Służby Więziennej” oraz Śląski Pegaz.

Dagmara Bałycz

Polskie widnokrzęgi

Dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Katowicach ppłk Łukasz Górny zaprasza funkcjonariuszy i pracowników SW okręgu katowickiego do udziału w IV konkursie fotograficznym „Pomiędzy ziemią a niebem. Polskie widnokrzęgi”. Ważna jest perspektywa, spojrzenie na nasz kraj z punktu widzenia obserwatora i ujęcie tego, co na styku ziemi i nieba. Rozstrzygnięcie



poznamy 31 października na stronie internetowej katowickiego okręgu. Najlepsze fotografie ukażą się w specjalnym kalendarzu na 2022 r.

Na prace organizatorzy czekają do 30 września 2021 r. Można przesłać je

na adres mailowy: justyna.siedlecka@sw.gov.pl.

W tytule wiadomości należy podać: „konkurs fotograficzny 2021”.

Justyna Siedlecka

Wystrzałowa sobota

Centrum Szkolenia Strzeleckiego Lasów Państwowych 24 lipca było prawdopodobnie najbardziej



obleganym miejscem w okolicach Tucholi. Odbył się tam Piknik Rodzinny „Wystrzałowa sobota”, w którym wzięli udział funkcjonariusze z bydgoskiego aresztu, koronowskiego zakładu karnego oraz mundurowi z Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Suchej.

– Promowaliśmy naszą formację oraz Szkołę Wyższą Wymiaru Sprawiedliwości – mówią funkcjonariusze, którzy odpowiadali na liczne pytania zainteresowanych. Impreza odbyła się w ramach Dni Borów Tucholskich. Mieszkańcy Kujaw i Pomorza poznali bliżej naszą

służbę, zasady kwalifikacji i warunki rekrutacji na nowy rok akademicki, a także możliwości rozwoju w Służbie Więziennej.

Amatorzy militariów mogli sprawdzić swoją celność i stanąć na stanowisku strzeleckim, z którego korzystają również mundurowi z jednostek okręgu bydgoskiego. Między innymi tutaj doskonałą swoje umiejętności funkcjonariusze bydgoskiej Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej.

Agnieszka Wollmann
zdjęcie Agnieszka Dymińska

Interwencja fizyczna

Mjr Michał Talaga z Zakładu Karnego w Rawiczu wydał kolejną książkę na temat interwencji fizycznej. Jest ona odpowiedzią na potrzeby pracowników formacji, w których zachodzi konieczność zastosowania siły fizycznej.

– Wszystko zaczęło się po wydaniu pierwszej mojej książki „Interwencja fizyczna w szkole” – zaznacza Talaga. – Wtedy do prowadzonych szkoleń z samoobrony oraz technik interwencji dla funkcjonariuszy, dołączyły inne, odpowiadające potrzebom pracowników placówek edukacyjnych szkolnictwa specjalnego czy instytucji realizujących wykonywanie środków poprawczych.

Pracownicy tych placówek pracują w niezwykle trudnych warunkach. To sprowokowało Talagę do dalszych prac nad tym tematem i wydania kolejnej

publikacji. Książka przedstawia nowe rozwiązania. – Będzie to milowy krok w komplementarnym przygotowaniu przyszłych kadr – tłumaczy Talaga. – Absolwent otrzyma narzędzia, których dotychczas nie proponowano na polskich uczelniach. To inny sposób komunikacji. Poprzez nawiązanie kontaktu fizycznego wprowadzamy zmiany, odpowiadając na obecne potrzeby podopiecznego. Dla jego bezpieczeństwa, z poszanowaniem godności ludzkiej, powstrzymujemy destrukcyjne działania. Jest to podanie ręki i wyciągnięcie człowieka z miejsca, z którego sam nie potrafi się wydostać. Taka jest rola interwencji fizycznej.

Michał Talaga jest absolwentem m.in. socjologii na Uniwersytecie Szczecińskim, autorem koncepcji stosowania interwencji fizycznej wobec nieletnich w sytuacjach kryzysowych. Prowadzi



szkolenia, jest nauczycielem akademickim i redaktorem naczelnym pisma „Wojownicy”.

apj
zdjęcie archiwum Michała Talagi

Spływ Bugiem

3 lipca w Różance odbył się Spływ Kajakowy Bugiem funkcjonariuszy i pracowników Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim oraz przedstawicieli Zarządu Okręgowego NSZZ FiPW w Lublinie i zaproszonych gości.

Jest to impreza z kilkuletnią tradycją, na stałe wpisana w kalendarz wydarzeń lubelskiej jednostki. Mimo pogody, która nie zachęcała do uprawiania sportów wodnych, w spływie wzięło udział 50 osób.

Agnieszka Kowalczyk
zdjęcie archiwum organizatorów



I Piknik Rowerowy Pławniowice 2021

17 lipca funkcjonariusze gliwickiego aresztu i Zakładu Karnego w Zabrze wraz z rodzinami uczestniczyli w wyprawie rowerowej w ramach pierwszego Pikniku Rowerowego-Pławniowice 2021. Pogoda dopisała, co pozwoliło młodszym i starszym rowerzystom na pokonanie 60 kilometrowej trasy. Prowadziła ona między innymi przez Zespół Pałacowo-Parkowy

w Pławniowicach, a kończyła się nad Zalewem Pławniowickim. Tam czekała na uczestników nie tylko kąpiel, ale i turniej kapslowy z nagrodami rozegrany na specjalnie przygotowanej planszy. Organizatorami wydarzenia były związki zawodowe katowickiego okręgu.

oprac. apj
zdjęcie archiwum uczestników pikniku



Komunikacja głosowa wspierająca pracę funkcjonariuszy

W jednostkach penitencjarnych wymagane są wysoce niezawodne, stale monitorowane ścieżki komunikacyjne, które muszą być dostępne przez całą dobę.

Rozwiązanie komunikacji interkomowej Commend jest dostosowane do codziennego życia w jednostce i zapewnia wartość dodaną w zakresie bezpieczeństwa we wszystkich nadzorowanych obszarach.

KOMUNIKACJA GŁOSOWA

Komunikacja głosowa w celach, w oddziałach, przy kratkach, przy bramach, w służach, w poczekalniach oraz w miejscach, gdzie wymagane jest zastosowanie interkomów, głośników tubowych lub sufitowych, a głównymi miejscami dowodzenia (pomieszczenie dowódcy), musi spełniać najwyższe standardy i podlegać stałemu monitorowaniu. Zapewnia to najwyższą ochronę i bezpieczeństwo zarówno funkcjonariuszom, jak i wszystkim osobom przebywającym na terenie jednostki.

W sytuacjach awaryjnych ważne jest, aby komunikaty były jasne, łatwo słyszalne i zrozumiałe dla wszystkich odbiorców.

POŁĄCZENIA ALARMOWE

System powinien umożliwiać wysłanie cichego powiadomienia alarmowego do wielu odbiorców w tym samym czasie. Generowanie alarmu odbywa się za pomocą różnych urządzeń podłączonych do zacisków wejściowych, np. przycisku napadowego, nożnego lub poprzez np. interkom oddziałowego, który ma możliwość nadawania alarmu poprzez wpisanie kodu, czy wybranie odpowiedniego przycisku. Prostszy i szybszy rozwiązaniem jest przewrócenie stacji, co jest jednoznaczne z wygenerowaniem alarmu na pozostałych stacjach interkomowych.

Aktywacja cichego alarmu umożliwia każdemu odbiorcy automatyczny nasłuch akustyczny stacji generującej alarm. Aby uniknąć podejrzeń, stacja interkomowa wywołująca alarm ma włączony mikrofon, natomiast głośnik jest wyłączony.



Odbiorca, w zależności od konfiguracji, może nadać komunikat głosowy na stację generującą alarm. Osoba alarmowana może odbierać wiele sygnałów alarmowych w tym samym czasie. Dodatkowo, na wyświetlaczu alarmującego wyświetla się informacja o liczbie osób, które odebrały alarm.

Jeżeli alarm nie zostanie odebrany przez żadną z osób przez zaprogramowany czas, powiadomienie alarmowe zostaje przekierowane do innej grupy odbiorców.

ROZGŁOSZENIA GRUPOWE

System umożliwia nadawanie komunikatów grupowych z wybranej stacji interkomowej nabiurkowej na wszystkie interkomy, bądź do wydzielonej grupy odbiorców. Ponadto można nadawać komunikaty na głośniki tubowe lub sufitowe, które są instalowane na pasach ochronnych, polach spacerowych, na terenie jednostki, czy w poczekalniach dla osób odwiedzających.

Ustawienie indywidualnego dźwięku zapowiadającego rozgłoszenie grupowe pozwala odbiorcom zidentyfikować rodzaj komunikatu. Istnieje możliwość

ustawienia dźwięku tonowego, gongu oraz zapowiedzi głosowej (komunikat słowny). Komunikat tekstowy pojawiający się na wyświetlaczu interkomów pozwala na lepszą identyfikację grupy odbiorców oraz rodzaju rozgłoszenia.

BEZPIECZEŃSTWO I PEWNOŚĆ ROZWIĄZANIA

Stały automonitoring pozwala na prawidłowe działanie wszystkich elementów systemu i połączeń. Stacje interkomowe przeprowadzają okresowe automatyczne testy działania swoich jednostek mikrofonowych i głośnikowych. W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości działania, do odpowiednich systemów zarządzania budynkiem i bezpieczeństwem wysyłane są komunikaty alarmowe.

Przemysław Nowak

kierownik ds. projektów w C&C Partners
email: p.nowak@ccpartners.pl
www.ccpartners.pl



Nikogo nie zgubić

Zaszczepić jak najwięcej ludzi, jak najsprawniej i nie zmarnować przy tym żadnej szczepionki. Taki był cel. I chociaż było to wielkim logistycznym wyzwaniem, dziś mówią otwarcie: – Jesteśmy zadowoleni i dumni, że tak nam to wszystko sprawnie idzie.



Areszt Śledczy w Warszawie-Służewcu

– Byłam przerażona, że jestem koordynatorem do spraw szczepień w tak dużej jednostce – mówi Edyta Józwiak, starszy instruktor ambulatorium z izbą chorych w Zakładzie Karnym w Rzeszowie. – Nic nie wiedziałam na ten temat, więc siedziałam długo nocami, czytałam i myślałam jak to zrobić, jaką bazę stworzyć, żeby mieć wszystko pod ręką.

Musiła wiedzieć, jakie są specyfikacje poszczególnych szczepionek, odstępy między pierwszą a drugą dawką, ilu jest chętnych, w jakim są wieku. Chciała być przygotowana, by w jak najkrótszym czasie móc odpowiedzieć na każde pytanie. Na przykład: ilu osadzonych zostało zaszczepionych danym preparatem. Albo: ilu jest chętnych z roczników 1970-1980. Konieczne było też monitorowanie, kto przyjął pierwszą dawkę, kto odroczone, kto zrezygnował po pierwszej dawce albo wyjechał w transport.

– Mieliśmy 1100 pacjentów, tyłu jest u nas osadzonych. Więc najpierw trzeba było rozeznaczyć, ilu w ogóle chce się szczepić – opowiada Edyta Józwiak. – Zaangażowaliśmy całą służbę zdrowia

i wychowawców. Bardzo nam pomogli. Osadzeni wypełniali deklaracje, a ja stworzyłam sobie tabelkę w excelu i tam wszystko wpisywałam. Uaktualniam ją na bieżąco, codziennie. Sprawdzam, wpisuję, odhaczam, odklikuję.

Bywały dni, że nie wiedziała jak się nazywa. Pracy było mnóstwo, a ona jak w transie. Cały czas na wysokich obrotach i cały czas to samo: ilu chce, ilu nie chce, ilu zaszczepionych i jakimi preparatami. Wtedy jeszcze szczepiła firma zewnętrzna. Na teren jednostki przyjeżdżał zespół i w specjalnie stworzonym punkcie szczepili około stu pacjentów dziennie. Edyta Józwiak przygotowywała listy chętnych z tygodniowym wyprzedzeniem, przesyłała je do pani koordynator z firmy zewnętrznej i ustalała plan na trzy dni: wtorek, środę i czwartek. Pilnowała też ankiet i certyfikatów. Ostatecznie przez firmę zewnętrzną pierwszą dawką udało się zaszczepić 650 osadzonych, a drugą 40 osób.

– Zaczęliśmy pierwszego lutego, delikatnie, aby rozeznaczyć sytuację – 15 osób – opowiada Edyta Józwiak. – Z końcem

miesiąca ci osadzeni przyjęli drugą dawkę. Od dwunastego kwietnia zaczęliśmy znów szczepić pierwszą dawką – wtedy czterdziestu osadzonych. Bo do setki ich liczba wzrosła z końcem kwietnia.

Ostatnie szczepienie przeprowadzone przez firmę zewnętrzną odbyło się 13 maja. Potem działali już sami.

Trudna logistyka

– Do tego czasu wszystko szło bardzo sprawnie. Był szczyt zachorowań, trzecia fala, a my na Podkarpaciu mieliśmy zaszczepionych dwie trzecie populacji, żadnych ognisk pandemicznych, izolowaliśmy pojedyncze przypadki – mówi mjr Jarosław Wójtowicz, koordynator ds. szczepień w okręgu rzeszowskim. – Gdy zaczęliśmy szczepić samodzielnie, zrobiło się gorąco. Trzeba było stawać na uszach, żeby na konkretny termin zamówić konkretny preparat do konkretnej jednostki.

Zacząta się trudna logistyka. Zwłaszcza dla tych jednostek, które miały osadzonych czekających na drugą dawkę. Trzeba było pilnować terminów,



Zakład Karny w Czarnem

W pełni zaszczepieni
w polskich jednostkach
penitencjarnych

51 382 osoby,

czyli

72 proc.
osadzonych

źródło:
Biuro Służby Zdrowia CZSW,
stan na koniec lipca 2021 r.

przeliczać dni, żeby każdy zmieścił się w okresie między pierwszą a drugą dawką. Te przedziały były różne dla różnych produktów leczniczych. W przypadku Pfizera okres między jedną a drugą dawką wynosi od 21 do 42 dni, Astrą trzeba zaszczepić ponownie między 35. a 84. dniem, a Moderną w okresie od 28 do 42 dni. Dodatkowo różne szczepionki można zamawiać w różnych pakietach: Astrę i Modernę po 100 sztuk, Pfizera po 30, Johnsona (jednodawkową) po 50 albo 100.

- Jeśli w jednostce jest 150 zadeklarowanych osób, a pakiety są po 100, było pytanie, czy znajdą się chętni na 50 „wolnych fiolek” – tłumaczy Wójtowicz. Edyta Józwiak dodaje: - Trzeba było tak rozplanować, żeby mieć osadzonych na pierwszą i drugą dawkę. Zawsze trzeba zabezpieczyć drugą dawkę dla pacjenta. Ale jeśli mam na przykład tylko dziesięć osób na Astrę, nie mogę zamówić całego pakietu, bo zmarnuję szczepionki. Na szczęście nie miałam takiej sytuacji.

Żeby nie było strat i żeby nie zmarnowała się żadna szczepionka, zamówienia realizowane są z poziomu okręgu. Na Podkarpaciu wygląda to tak, że Jarosław Wójtowicz zbiera zapotrzebowanie ze wszystkich jednostek i zamawia pakiety. Szczepionki przyjeżdżają do największej jednostki, czyli do Zakładu Karnego w Rzeszowie. Stąd są pobierane i rozwożone po województwie – z zachowaniem wszystkich procedur, w specjalnej lodówce.

- Moją rolą jest ustalenie komu, ile, czego i na kiedy potrzeba – tłumaczy Wójtowicz. - Jest to skomplikowane, ale

kiedyś pracowałem w transporcie i potrafię rozwiązywać takie problemy. Poza tym najważniejsza jest tu codzienna praca ludzi ze służby zdrowia. To oni stoją na wysokości zadania, pilnują, żeby nikogo nie zgubić.

- Dziś to dla mnie bułka z masłem – śmieje się Edyta Józwiak. - Mam tabelkę, w której wszystko widzę. A w sytuacjach podbramkowych ratuje mnie współpraca z firmą zewnętrzną.

Chodzi o to, że terminy ważności szczepionek są różne. Zazwyczaj kilkumiesięczne, ale bywa, że krótsze. Jeśli zdarzy się, że w ambulatorium zostaje fioleka z krótkim terminem ważności, pielęgniarka zwraca się o pomoc do zewnętrznego punktu szczepień. Z protokołem przekazania oddaje tę szczepionkę i w zamian dostaje drugą, z dłuższym terminem. Współpracuje też z sąsiednimi jednostkami. Jeśli w którejś zostały szczepionki, a termin ważności jest wystarczająco długi i wiadomo, że będzie w stanie je zużyć, bierze je do siebie.

- U nas żadna szczepionka się nie zmarnowała – mówi Edyta Józwiak. - No a teraz, gdy już nie zamawiam szczepionek dwudawkowych, jest mi dużo łatwiej. Nie muszę śledzić terminów, pilnować, czy mi osadzony nie „ucieknie” i czy mam dla niego dawkę.

- To ile macie już zaszczepionych osób? – pytam.

- Z tych, co przebywają w jednostce, czy wszystkich zaszczepionych u nas? - Edyta Józwiak zagląda w swoją tabelkę. - Wszystkich. Drugą dawką naszymi siłami zaszczepiliśmy 620 osadzonych, a szczepionką jednodawkową 210.

Jak to robią inne kraje?

Jak przebiegają szczepienia w innych krajach? Czy odbywają się w więzieniach, czy poza nimi, a także o to, kto szczepi zapyaliśmy naszych kolegów w Europie. Okazało się, że w zdecydowanej większości system jest zorganizowany tak jak u nas: osadzeni są szczepieni w jednostkach i przez personel medyczny służby więziennej. W niektórych przypadkach (np. na Słowacji) zdarza się, że szczepią również mobilne punkty szczepień. Na Węgrzech ci osadzeni, którzy zostali przyjęci do zakładu karnego po otrzymaniu pierwszej dawki szczepień, drugą dawkę dostają w publicznych punktach szczepień. Z kolei w Bułgarii personel medyczny w zakładach karnych nie szczepi przeciwko COVID-19. Zajmują się tym mobilne zespoły wojewódzkich inspektoratów sanitarnych.

Liczba/procent w pełni zaszczepionych w więzieniach osób

| | |
|-----------|------------------------|
| Słowacja | - 4886 = 47 proc. |
| Estonia | - 1343 = 59 proc. |
| Finlandia | - 1198 = 42,9 proc. |
| Węgry | - 13 352 = 74,92 proc. |
| Litwa | - 1782 = 34 proc. |
| Belgia | - 5774 osób |
| Bułgaria | - 1070 = 15 proc. |
| Rumunia | - 15 700 = 68 proc. |
| Austria | - 4311 = 50 proc. |
| Czechy | - 4592 = 24 proc. |
| Łotwa | - 30 proc. |

źródło informacje zebrane przez BDG CZSW, stan na połowę lipca



Zakład Karny w Gębarzewie



Areszt Śledczy w Warszawie-Służewcu

– A ilu osadzonych jest niezaszczepionych?

– 350 nie wyraża zgody, siedmiu oczekuje, w tym trzech jest chętnych, a czterech odroczonech. Ta liczba zmienia się, bo cały czas są przyjęcia.

Nie zmarnować żadnej dawki

O tym, jak rozsądnie przeprowadzić szczepienia osadzonych, rozmawiano w Służbie Więziennej jeszcze zanim zaczęła obowiązywać Narodowy Program Szczepień. Już wtedy pracownicy ambulatoriów robili rozeznanie dotyczące zainteresowania szczepionką. Gdy weszło w życie rozporządzenie dotyczące kolejności szczepień, wiadomo było, że obejmuje ono również osoby pozbawione wolności. Zgodnie z kalendarzem szczepień na COVID-19 pod koniec stycznia otwarto rejestrację dla osób powyżej 70. roku życia, a w marcu uruchomiono ją dla osób w wieku 65-69 lat. Na początku marca w całej Polsce pierwszą dawką zostało zaszczepionych 102 osadzonych w wieku 70 lat i więcej, drugą dawką 67 osób, 122 miało wyznaczony termin szczepienia, a 277 oczekiwało na wyznaczenie terminu.

– Pacjentów w podeszłym wieku szczepiliśmy na terenie naszej jednostki przez leczniczy podmiot zewnętrzny – mówi mjr Rafał Wojtal, dyrektor szpitala i ambulatorium z izbą chorych w Zakładzie Karnym w Potulicach. – Przyjeżdżał doktor z zespołem, szczepili Pfizerem.

– Pierwszych osadzonych udało nam się zaszczepić na początku marca. To było kilkanaście osób, tych najstarszych.



Zakład Karny w Czarnem

Szczepiliśmy ich Astrą. Dostaliśmy do poszła – dodaje st. kpr. Jacek Topolski, kierownik ambulatorium w Zakładzie Karnym w Kwidzynie.

Już w kwietniu było wiadomo, że szczepienia będą realizowane wewnętrznie. To oznaczało, że trzeba się przygotować, opracować logistykę związaną z transportem, odbiorem i przechowywaniem szczepionek. Konieczne były lodówki z atestem i monitoringiem temperatury – stacjonarne i transportowe. Te stacjonarne miały być wyposażone w specjalny system powiadomiania, by przy spadku temperatury na stanowisko dowodzenia, do informatyków i do służby zdrowia przychodził mail albo sms.

– Najpierw kupiliśmy zestaw do monitoringu temperatur, ale lodówka, w której go zamontowaliśmy, robiła psikusy i alarm włączał się kilka razy w ciągu doby – opowiada Jacek Topolski. – Ostatecznie

zainwestowaliśmy w atestowaną lodówkę z systemem i pierwsza partia szczepionek, którą dostaliśmy, tam właśnie trafiła.

Powołanie punktów szczepień w jednostkach penitencjarnych wiązało się też ze stworzeniem zespołów, najczęściej dwu- lub trzyosobowych. Jedna osoba odpowiadała za część rejestracyjną i koordynację, druga za przygotowanie dawek i kwalifikację. Szczepić mógł każdy z personelu medycznego, bo do szczepień na COVID-19 nie jest wymagane ukończenie specjalistycznego kursu. Mając personel, doświadczenie, wiedzę o kierowaniu ruchem osadzonych w ambulatorium, można było zaczynać. Pozostawała kwestia liczby osób doprowadzanych na szczepienia w konkretnym dniu i obawa, czy po podaniu szczepionki nie pojawi się na przykład gorączka. W różnych jednostkach przyjęto różne rozwiązania. Zazwyczaj zaczęli od małych grup. Tak było



Zakład Karny w Wojkowicach



Zakład Karny w Czarnem

w Zakładzie Karnym w Kwidzynie, czy w Zakładzie Karnym w Potulicach. Z kolei w Areszcie Śledczym w Ostrowie Wielkopolskim pierwsza tura była największa, bo liczyła prawie 150 osób.

– Szczepiliśmy osadzonych w weekend, poza tygodniem roboczym – mówi chor. Agnieszka Sodkiewicz, starsza pielęgniarka z Aresztu Śledczego w Ostrowie Wielkopolskim. – Udało się wtedy zebrać wszystkich chętnych.

W jednostkach z Kwidzyna, Potulic i Ostrowa Wielkopolskiego w większości szczepili jednodawkową szczepionką firmy Johnson&Johnson. Oczywiście zdarzały się i zdarzają przyjęcia osób, które są po pierwszej dawce AstraZeneki, Moderny czy Pfizera. W systemie gabinet.gov.pl widać, kiedy powinny przyjąć drugą dawkę. Żeby ją podać, jednostka musi szczepionkę mieć. To też wymaga gimnastyki, bo albo trzeba łączyć odpowiednią liczbę osób, albo szukać pomocy w innych jednostkach penitencjarnych, albo posiłkować się zewnętrznymi punktami szczepień.

– Jeśli trafił do nas ktoś, kto musiał dostać przykładowo drugą dawkę Moderny, zwracaliśmy się o pomoc do miejskiego punktu szczepień. Łatwiej było się dogadać w ten sposób, niż zamawiać cały pakiet – mówi Jacek Topolski, który już zakończył szczepienia. W lodówce zostało trzydzieści dawek Johnsona. Jeśli zbierze się grupa pięciu osadzonych, zaszczepią ich jednego dnia. Tyle osób trzeba, by utworzyć fiolkę. W przypadku Pfizera jest to sześć osób, a Moderny i AstraZeneki – aż dziesięć.

– Zamawiając szczepionki, trzeba zapewnić odbiorców. Dlatego zamówienie pakietu dla dwóch czy trzech osadzonych byłoby nieracjonalne – dodaje Rafał Wojtal. – Wozimy więc osadzonych do innych jednostek w okręgu i dzięki temu udaje się zaszczepić wszystkich chętnych.

– My tylko w dwóch przypadkach musieliśmy zawieźć osadzonych do zewnętrznych punktów, żeby przyjęli pierwszą dawkę – mówi Agnieszka Sodkiewicz. – To też wymagało pracy. Trzeba było wszystko ustalić telefonicznie, umówić ochronę, konwój. A teraz, gdy trafiają do nas osoby po jednej dawce Pfizera, zamawiamy dawkę i doszczepiamy.

– Jak to wygląda w praktyce? – pytam.

– Mam teraz cztery osoby na drugą dawkę Pfizera. W fiolce jest sześć dawek, więc szczepię te cztery osoby i zostają mi jeszcze dwie dawki do wydania. Dostają je, jako pierwszą dawkę, dwie nowoprzyjęte osoby. I tak robi się kolejka na drugą dawkę – mówi pielęgniarka.

Skomplikowane? Już nie. – Strach ma wielkie oczy. Obawialiśmy się, bo to duże przedsięwzięcie. Teraz idzie sprawnie – przyznają Agnieszka Sodkiewicz i Edyta Józwiak. Chor. Weronika Głowiak z Zakładu Karnego w Potulicach dodaje: – Od początku chcieliśmy szczepić jak najwięcej osób i do tego przygotowywały się zespoły. Wszyscy stawiliśmy na głowie, żeby nie zmarnować ani jednej dawki szczepionki.

U nich na 750 dawek przepadła tylko jedna – osadzony zrezygnował w ostatniej chwili i nie udało się dokooptować nikogo

w zamian. Ale w ciągu 10 dni, podczas których szczepili, takich rezygnacji było sporo. Zawsze na puste miejsce wchodził inni. Wymagało to pracy i zaangażowania nie tylko personelu służby zdrowia, ale i wychowawców, którzy rozmawiali z osadzonymi, zachęcali, tłumaczyli. W niektórych jednostkach pielęgniarki zauważyły, że wyszczepialność wzrosła, gdy zaczęto szczepić własnymi siłami.

– Gdy przyjeżdżała firma zewnętrzna, skazani byli nieufni – mówi Otylia Kopańska z Zakładu Karnego w Medyce. – A nas znali i nie bali się pytać. Gdy otworzyliśmy punkt szczepień, wszystko poszło szybciej i sprawniej.

Oczywiście tego sukcesu nie byłoby bez funkcjonariuszy działu ochrony, którzy doprowadzali osadzonych do punktów szczepień. W Zakładzie Karnym w Potulicach w dziewiątym dniu szczepień musieli przyprowadzić i odprowadzić 170 osób.

– Nachodzili się chłopaki – żartują pielęgniarki, ale dla nich to też był ciężki dzień. Dyrektor Rafał Wojtal tak go wspomina: – Wzięliśmy sobie dużo na barki, ale mieliśmy przygotowane szczepionki i chcieliśmy już skończyć. To było wyzwanie dla nas, dla działu ochrony i działu penitencjarnego. Zresztą jak cała akcja szczepień.

Dziś wszyscy zgodnie mówią, że są zadowoleni i dumni z siebie. Bo idzie sprawnie, bo ludzie są zgrani i zaangażowani, bo wszystko działa.

Anna Krawczyńska
zdjęcia archiwa jednostek

Pasieki w służbie



Z szeregowym Andrzejem Plandowskim, młodszym wychowawcą w Zakładzie Karnym w Białej Podlaskiej, technikiem pszczelarzem i opiekunem pasieki znajdującej się przy Oddziale Zewnętrznym w Zabłociu rozmawia Elżbieta Szlęzak-Kawa.

Od ośmiu lat w zabłockim oziecie dogłąda pan pszczół. W jakim celu trafiły one do więzienia?

– Po otwarciu jednostki w Zabłociu w 2012 r. ówczesny dyrektor ppłk Leszek Wojciechowski zdecydował, żeby w ramach programu readaptacyjnego osadzeni opiekowali się pszczołami. Nasz psycholog, kpt. Kuba Jańczuk, stworzył program „Bartnik”, wyróżniony później w konkursie Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, a Andrzej Potapiuk – obecny prezes Proekologicznego Koła

Pszczelarskiego w Białej Podlaskiej – podarował jednostce pierwsze trzy ule wraz z pszczelimi rodzinami. To on się nimi na początku opiekował. Potem do ożetu przyszedłem ja, żeby przejąć to zadanie i „Bartnika”. Tylko że nie miałem o tym zielonego pojęcia.

W takim razie jak pan – człowiek bez żadnego doświadczenia – rozwinął przywięzienną pasiekę?

– Postanowiłem wszystkim nauczyć się od fachowców. Zrobiłem to w Pszczelaj

Woli, w największym w Polsce ośrodku pszczelarskim. Tam ukończyłem kwalifikacyjne kursy zawodowe o specjalności pszczelarz i technik pszczelarz. W czasie nauki poznałem wielu właścicieli pasiek, entuzjastów, którzy chętnie dzielili się ze mną swoją wiedzą. Sam dużo czytałem i wiedzę o hodowli pszczół czerpałem skąd tylko mogłem. Zobaczyłem, że teoria bywa tylko teorią i czasem nie po drodze jej z praktyką. Dlatego warto uzupełniać jedną o drugą. Nie da się ukryć, że pszczelarskiego bakcyła złapałem w więzieniu



i szybko rozwinąłem też swoją przydomową pasiekę. Dzisiaj liczy ponad dwadzieścia uli. I to był mój poligon doświadczalny. Właśnie w niej wiele rzeczy testowałem i z roku na rok nabierałem wprawy. A trzy ule w Zabłociu z czasem rozrosły się do piętnastu. Kilka dostaliśmy z pasieki z pobliskiego Kodnia, część kupiliśmy, pięć kolejnych dostaliśmy z programu urzędu marszałkowskiego w Lublinie, a resztę zbudowaliśmy we własnym zakresie. Gdyby nie pewne zawirowania, mogło być ich jeszcze więcej. Pewnie z czasem tak się stanie.

Pandemia spowolniła te plany?

– Tak, zawirowania związane z obostrzeniami epidemicznymi spowodowały, że osadzeni nie mogli wychodzić poza teren jednostki, a pasieka znajduje się tuż za ogrodzeniem osetu, na terenie przez nas użytkowanym. Poza tym nie można było organizować spotkań i wykładów dla osadzonych, które zaplanowano w programie „Bartnik”. Przez ten trudny czas sam doglądałem uli. W sezonie przyjeżdżałem do nich przynajmniej raz w tygodniu z Zakładu Karnego w Białej Podlaskiej, do którego zostałem przeniesiony dwa lata temu. I teraz też tak dojeżdżam.

Jak funkcjonował „Bartnik” przed pandemią? Ilu skazanych wzięło udział w tym programie?

– Zamysł był taki, żeby w ciągu roku odbywały się trzy jego edycje trwające po trzy miesiące. Miały one wypełnić cały cykl, w którym pszczoły działają i dać osadzonym możliwość ciągłego z nimi kontaktu. Często się to udawało, ale bywało, że odbyła się tylko jedna edycja programu. W tym roku właśnie rozpoczynamy drugą. W każdej uczestniczy kilkunastu osadzonych. Wszyscy biorą udział w zajęciach teoretycznych, ale do pasieki zabieram po kilku, bo tam nie może być tłoku. W sumie przez dziewięć lat program ukończyło ponad trzystu osadzonych. Dobieram ich na podstawie wywiadu. Pytam, czy są uczuleni na jad pszczeli, czy się boją pszczoł, a może na wolności sami prowadzili pasiekę. I czasem zdarzają się tacy, którzy od razu wiedzą, o co w tej pracy przy pszczołach chodzi. W czasie trwania „Bartnika” osadzeni oprócz teorii nabywają też praktycznych umiejętności. W świetlicy czy w warsztacie zbijają ramki, wtapiają w nie wężę wcześniej pozyskaną z wosku. Budują ule, na podstawie konkretnych

projektów. W przyszłości będą umieli sami sobie takie zrobić. Dostają informacje, jak i gdzie je odpowiednio ustawić, zdezynfekować, a potem w jaki sposób utrzymywać w nich higienę. Dowiadują się, jak pozyskać miód, jak go odwirować, konfekcjonować i kiedy to robić. Z wosku pszczelego osadzeni wytwarzają też piękne świece. Dostają naprawdę mnóstwo praktycznych i fachowych informacji.

Czy program „Bartnik”, sporo przekazanej wiedzy i samo obcowanie z pszczołami, w jakiś sposób zmienia osadzonych?

– Na pewno dostają tu tak dużą porcję wiedzy i umiejętności, że jeśli tylko zechcą, mogą ją wykorzystać po wyjściu na wolność. Wielu z nich pochodzi z rejonów wiejskich, mają więc możliwość, żeby sobie pasiekę założyć przy domu i w niej pracować. Doświadczenie, jakie tutaj zdobywają, może im też pomóc w znalezieniu pracy w dużych pasiekach. To, czego nauczy ich „Bartnik”, może być bodźcem do zmiany życia, takim ziarnem, które w przyszłości może zakiełkować i przynieść dobry plon. Zdobywają tu realną wiedzę: jak założyć pasiekę, jakie są związane z tym koszty,

jak powinna i może wyglądać gospodarka pasieczna, w jaki sposób prawidłowo ją pielęgnować. Doświadczają już tutaj, że to nie jest trudne, że po opuszczeniu osetu mogą zacząć swoją przygodę z pszczołami. Ale tylko od nich zależy, czy będą mieli z tego pożytek.

Na koniec pytanie, którego podobno nie lubią pszczelarze: jak udało się miodobranie?

– Zwykle od naszych pszczoł rasy krajńskiej pozyskujemy miód wielokwiatowy. Pierwsze miodobranie wiosenne mieliśmy w połowie czerwca, a letnie pod koniec lipca. Było w tym roku dobre, zebraliśmy ok. 40 litrów miodu. To nie był rekordowy zbiór, ale trzeba przyznać, że spory. Zebrany miód przekazujemy potem w formie podarunków osobom, które odwiedzają nasz zakład, planujemy też przeznaczyć go na akcje charytatywne. Ci, którzy przy nim pracują, też go dostają. Nie da się pracować przy miodobranie i nie spróbować efektów tej pracy. Myślę, że na tym nie koniec i parę ramek z miodem uda się jeszcze zebrać w tym roku.

zdjęcia Paweł Makaruk,
Andrzej Plandowski





Miód tu nie jest najważniejszy

W Polsce działają trzy przywiezione pasieki. Niemal dekadę temu powstała ta w Oddziale Zewnętrznym w Zabłociu, druga od pięciu lat funkcjonuje w Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim, a w najmłodszej, znajdującej się w Areszcie Śledczym w Lublinie, pierwsze ule zasiedlono w maju tego roku. Okazuje się, że pszczoły oprócz bezsprzecznych zasług dla środowiska i ludzi mogą przysłużyć się też resocjalizacji.

W zabłockim oziec ule znalazły się za sprawą ówczesnego dyrektora jednostki w Białej Podlaskiej ppłk Leszka Wojciechowskiego. Wtedy też więzienny psycholog kpt. Jakub Jańczuk stworzył program readaptacyjny „Bartnik”, który w zmodyfikowanej formie działa dzisiaj też w zakładzie w Opolu Lubelskim i w areszcie w Lublinie. W Zabłociu 15 pszczelich rodzin dogląda szer. Andrzej Plandowski i osadzeni, którzy pasiekę mają tuż za więziennym ogrodzeniem. W lubelskiej jednostce cztery zasiedlone ule stoją w pobliżu budynku administracji, wśród cisów i bujnej roślinności. Tam pszczołami opiekują się kpt. Beata Fronczek i por. Mikołaj



Mł. chor. Katarzyna Traczk – opiekunka pasieki w Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim

Kiryczuk oraz skazani, którzy są członkami koła pszczelarskiego. Natomiast w Opolu Lubelskim dziewięć pszczelich rodzin mieszka kilkanaście metrów nad ziemią, na tarasie więziennego pawilonu w centralnym punkcie jednostki. Nadzór nad tą pasieką mają mł. chor. Katarzyna Traczk, st. sierż. Tomasz Mendak, kpt. Łukasz Pruchniak, a także skazani uczestniczący w programie „Bartnik”.

Garną się do „Bartnika”

Półtora roku temu pasiekę w Opolu Lubelskim przejęła pod opiekę wychowawczyni ds. kulturalno-oświatowych Katarzyna Traczk. Pomagają jej funkcjonariusze, którzy mają własne, domowe pasieki. Ona sama na początku czuła przed pszczołami lęk, który z czasem minął. Wychowawczyni mówi, że podobnie jak w Zabłociu, „myśl pszczelarską” zaszczerpił w tej jednostce dyrektor Wojciechowski. – Najpierw w ramach programu „Bartnik”, który zapożyczaliśmy z Zabłocia, kupiliśmy trzy pierwsze ule, a w ub. roku dostaliśmy pięć kolejnych z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubelskiego.

Pszczoły podarował jednostce Uniwersytet Przyrodniczy. Przez ostatnie kilka lat pasieka pięknie się rozrosła. W programie „Bartnik” biorą udział osadzeni, którzy wykazują zainteresowanie pszczołami, niektórzy mieli już doświadczenie w pracy przy pasiece. – Dbamy, żeby zawsze pracowali przy pszczołach w odpowiednich strojach i ochronnych kapeluszach. Sprawdzamy, czy nie są uczuleni na jad pszczele. Na wyposażeniu mamy też ampułki z adrenaliną, tak na wszelki wypadek. Do tej pory nie mieliśmy sytuacji, żeby ktoś został użądłony, a był uczulony. Nasze pszczoły są łagodne

i nie atakują same z siebie – zapewnia wychowawczynie.

W programie biorą udział 10-15-osobowe grupy skazanych. Wszyscy uczestniczą w spotkaniach i wykładach, na które przyjeżdżają do zakładu profesorowie z Uniwersytetu Przyrodniczego. Opowiadają jak dbać o pasiekę.

Podczas obostrzeń związanych z pandemią program był prowadzony zdalnie, opierał się głównie na wiedzy książkowej i prezentacjach multimedialnych.

Do pasieki nie wchodzi cała grupa skazanych, tylko po dwóch, trzech. W tym roku powstało w jednostce koło pszczelarskie, które skupia kilku najbardziej doświadczonych osadzonych. – Ponieważ mają największą wiedzę i umiejętności na temat opieki nad pszczołami, wykonują pod naszym nadzorem największą pracę w pasiece – wyjaśnia Katarzyna Traczuk. – Są dobrymi pszczelarzami, nie zniechęcają się i wykazują inicjatywę. Jeśli coś jest dla nich niejasne, dopytują. Autorytetem w kwestii pszczół jest dla nich prof. Grzegorz Borsuk.

W Opolu Lubelskim właśnie rusza kolejna edycja „Bartnika”.

Funkcjonariuszka jest zdania, że te „pasieczne” doświadczenia i wiedza wyniesiona z programu, wpływają na zmianę osadzonych. Mówi, że praca przy pszczołach wymaga spokoju, cierpliwości, skupienia i panowania nad swoimi emocjami, strachem i zdenerwowaniem. „Bartnik” przynosi efekty: kilku skazanych już zadeklarowało, że zamierzają po wyjściu na wolność założyć mini pasieki i zajmować się pszczołami. – To, co proponujemy, zaczyna powoli kiełkować – przekonuje. – Zauważyłam, że im więcej uli widać na więziennym tarasie, tym większe zainteresowanie pasieką wśród osadzonych.

Tegoroczne miodobranie

Podobno pszczelarz nie chwali się, ile zebrał miodu, ale ten sezon był dobry. Z dziewięciu uli stojących w zakładzie w Opolu Lubelskim zebrano go ok. 40 litrów. – Miód służy do promocji naszej jednostki, która propaguje działania proekologiczne, a także przekazujemy go na aukcje i kiermasze charytatywne – zaznacza wychowawczynie. – Na stoikach osadzeni nakleją informację, że ten miód został pozyskany w ramach programu resocjalizacji z pasieki na terenie jednostki w Opolu Lubelskim.

W ozecie w Zabłociu miodobranie też było udane. Z tamtejszych plastrów

Pszczoły to był dobry pomysł



**Prof. dr hab. Grzegorz Borsuk,
Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie:**

– Kiedy na tarasie Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim powstawała pasieka, miałem pewne wątpliwości: czy pszczoły będą miały zagwarantowaną opiekę i czy miejsce na usytuowanie pasieki będzie dogodne dla ich bytowania. Więzienna wieża z tarasem, która się nagrzewa i nie jest osłonięta od wiatru, nie do końca wydawała mi się właściwym miejscem na pasieczysko (miejsce ustawienia rodzin pszczelich). Dzięki najnowszej technologii w konstrukcji uli oraz odpowiedniemu ułożeniu gniazd udało się sprawić, że pszczoły całkiem nieźle się tam czują. Żeby tak było, musieliśmy zastosować odpowiedni typ uli z wysokimi, otwartymi dennicami (dno ula) oraz powałkami (część ula zamykająca gniazdo z góry) z siatką i z wentylacją w daszku. Nad częścią tarasu, tą z ulami, pojawiło się też zadaszenie, żeby ochronić rodziny pszczele przed nadmiernym operowaniem słońca. Ponieważ ule znajdują się na dachu wieży, to poza sezonem wiosenno-letnim trzeba je osłaniać także od wiatru, dlatego jesienią zakładamy specjalne płyty pilśniowe zapobiegające bezpośrednio nawiewaniu wiatru do wylotów uli. Dla pszczół najgorsze są niepokojące wiatry i duże wahania temperatur.

Na początku do więziennej pasieki przyjeżdżałem raz w miesiącu. W sezonie zimowym opowiadałem o pszczołach, o tym jak się zachowują, co trzeba robić, żeby je utrzymać w dobrej

kondycji i zdrowiu. Od wiosny do jesieni wspomagałem adeptów pszczelarskich wiedzą praktyczną. To, czego się osadzeni wcześniej nauczyli w teorii, mogli później zastosować w praktyce. Dla nich praca przy pszczołach to bez wątpienia odskocznia od codzienności i poczucie dobrze i pożytecznie wykorzystanego czasu. Bardzo chętnie podejmują się tej pracy, mimo, że jest ona ciężka fizycznie. Zadają dużo pytań, stale poszerzają swoją wiedzę na temat pszczół i gospodarki pasiecznej. Dzięki temu uczą się, że w pasiece każdy sezon jest inny i każdy czym innym zaskakuje.

Współpracowałem dotąd z kilkunastoma osadzonymi i widzę, że pszczoły w więzieniu to jednak był dobry pomysł. Spotykam się również z kadrą więzienną, bo funkcjonariusze też muszą „czuć i rozumieć pszczoły” oraz wiedzieć, czy osadzeni zajmują się nimi prawidłowo. Sądzę, że pasieki przywiezione będą się rozwijać, bo widać już pierwsze pozytywne efekty w resocjalizacji więźniów. Jeśli tylko pszczoły będą miały warunki pożytkowe/pokarmowe w okolicy pasieki i ktoś będzie potrafił je nadzorować, to tego rodzaju działalność pójdzie w dobrym kierunku. Pracownicy Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie są otwarci na współpracę z jednostkami penitencjarnymi, które będą chciały mieć u siebie pasiekę. Możemy wyposażyć takie pasieki w kilka odkładów, żeby nowi adepci pszczelarstwa mogli od czegoś zacząć. Dzielimy się łagodnymi podgatunkami pszczół i systematycznie wymieniamy matki pszczele, żeby utrzymać łagodne rodziny. Osadzeni z Aresztu Śledczego w Lublinie od początku byli bardzo zaangażowani w nową pasiekę. Chętnie zbijali ramki, malowali ule, a potem nie mogli się doczekać pszczół. Chcieli zobaczyć, czy rzeczywiście nie żądają. I pochwalę się, że przy zasiedlaniu rodzin nie było ani jednego użądlenia. Niedawno było miodobranie. W lubelskiej pasiece to był dopiero pierwszy sezon, ale myślę, że miodu do herbaty wystarczy wszystkim, którzy będą chcieli się zajmować pszczołami.

**Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcie Beata Fronczek**



Przegląd ula w zabłockim oziecie



Pszczoły z przywiezionych pasiek są zwykle łagodne i miododajne



Pasieka w Zakładzie Karnym w Opolu Lubelskim



Zajęcia praktyczne w Zabłociu

odwirowano kilkadziesiąt litrów złotego płynu. W ramach działań związanych z programem „Bartnik” tamtejsi osadzeni robią też naturalne świece z wosku pszczelego. Chętnie angażują się we wszystkie niezbędne prace pasieczne, poznają specyfikę zawodu pszczelarza, sprzęt niezbędny do obsługi uli, dowiadują się o korzyściach płynących z gospodarowania pasieką i jej produktami. Skazani z dużym zainteresowaniem uczestniczą również w zajęciach teoretycznych prowadzonych w formie wykładów przez doświadczonych pszczelarzy. Od początku funkcjonowania programu w Zabłociu uczestniczyło w nim kilkuset skazanych.

Choć to dopiero pierwszy sezon działalności pasieki w lubelskim areszcie, także i tam było miodobranie. I jak mówi profesor Borsuk: „Miodu do herbaty wystarczy wszystkim, którzy będą chcieli się zajmować pszczołami”.

Wspólnie dla pszczół

Do kampanii edukacyjno-informacyjnej pn. „Lubelskie – wspólnie dla pszczół”, nastawionej między innymi na wsparcie ochrony pszczół i środowiska naturalnego, włączyły się jednostki z przywiezionymi pasiekami. I właśnie w ramach jednego z projektów proekologicznych na terenie Aresztu Śledczego w Lublinie

powstała w maju pasieka miejska. W dwóch pierwszych ulach podarowanych jednostce przez urząd marszałkowski zamieszkały dwie rodziny pszczoły podarowane przez lubelską uczelnię. Wkrótce dołączyły do nich dwie kolejne. – Wiedzieliśmy, że miejskie pasieki dobrze funkcjonują, poza tym zainspirował nas program „Bartnik”, który z powodzeniem działa już od wielu lat – mówi kpt. Beata Fronczek, starsza wychowawczyni działu penitencjarnego. – To niecodzienna forma oddziaływań penitencjarnych. Razem z por. Mikołajem Kiryczukiem i kpt. Rafałem Paczosem – funkcjonariuszami najbardziej zaangażowanymi



Osadzeni przy pracach pszczelarskich w ramach programu „Bartnik” w oziecie w Zabłociu



Funkcjonariusze kpt. Beata Fronczek i por. Mikołaj Kiryczuk w lubelskiej pasiece



Konfekcjonowanie miodu w Zabłociu

w pasiekę – uczestniczyliśmy w zajęciach praktycznych jeszcze przed zasiedleniem uli w naszej jednostce. Chcieliśmy się jak najlepiej przygotować do prowadzenia pasieki. Miejsce, w którym się ona znajduje, ma niesamowity potencjał terapeutyczny. To teren zielony blisko budynku administracji. Są tam piękne cisy, bujna roślinność, zacienione miejsce, wprost idealne dla pszczół. W pobliżu aresztu znajdują się sady i tereny rolnicze, rosną lipy i gryka, więc pszczoły mają pożytek, mogą zbierać pyłek i produkować miód.

Jednak pani kapitan podkreśla, że tutaj nie miód jest najważniejszy, ale działania ekologiczne, edukacyjne i znakomita,

wieloaspektowa forma oddziaływań penitencjarnych. Program readaptacji społecznej pozwala osadzonym nabywać teoretyczną i praktyczną wiedzę niezbędną do rozpoczęcia w przyszłości własnej działalności pasiecznej. – Być może nawet zorganizujemy kurs zawodowy – mówi i dodaje, że osadzeni od początku byli zachwyceni programem „Bartnik” i samym pomysłem powstania przywieziennej pasieki. Przygotowali miejsce pod ule, pomalowali je i zaimpregnowali. Dzięki uprzejmości profesorów Grzegorza Borsuka i Krzysztofa Olszewskiego skazani mieli już zajęcia praktyczne i teoretyczne dotyczące prowadzenia pasieki. Areszt

współpracuje także z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. – Prof. Agata Ptaszyńska już zadeklarowała, że będzie prowadziła u nas warsztaty dotyczące pszczół – cieszy się wychowawczyni. – Również lubelskie Centrum Spotkania Kultur włączy się w oddziaływania edukacyjne z osadzonymi. Wspierają nas różne instytucje i to nieodpłatnie – dodaje zadowolona. – Myślę, że zainteresowanie naszą pasieką jest duże, bo nasz entuzjazm właśnie taki jest.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia Katarzyna Traczk,
Marcin Mikita, Andrzej Plandowski,
Rafał Paczos

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę czy robią zakupy w sklepie i... ratują czyjeś życie, łapią złodziei albo zatrzymują pijanych kierowców. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

Łowicka seria

W czasie kilku ostatnich miesięcy funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Łowiczu ratowali ludzi poszkodowanych w różnych zdarzeniach drogowych.

Tak się złożyło, że najczęściej udzielali pomocy rowerzystom. Na ratunek pospieszyli też kierowcy, którego auto zderzyło się z łosiem.

Straciła przytomność w upale

Młodsza wychowawczyni działu penitencjarnego st. szer. Marta Koza i kierowca st. sierż. sztab. Waldemar Furmanek wracali samochodem z kontroli miejsc pracy osadzonych zatrudnionych poza Zakładem Karnym w Łowiczu. W miejscowości Urbańszczyzna zauważyli leżącą bez ruchu na środku lewego pasa jezdni rowerzystkę. Kierowca samochodu, który jechał przed nimi ominął ją, przyspieszył i pojechał dalej, nie udzielając kobiecie pomocy. Funkcjonariusze zatrzymali się i natychmiast pobiegli do poszkodowanej. Była nieprzytomna. Leżała przewieszona przez rower z nogą uwięzioną między pedałami a łańcuchem. Sprawdzili funkcje życiowe kobiety, delikatnie uwolnili jej zaklinowaną w rowerze nogę. Kiedy funkcjonariusz układał kobietę w pozycji bocznej bezpiecznej, funkcjonariuszka wezwała przez telefon pogotowie. Do czasu przyjazdu służb

medycznych mundurowi opiekowali się poszkodowaną, zabezpieczyli też miejsce zdarzenia i jej rower. W pewnej chwili kobieta zaczęła odzyskiwać przytomność. Funkcjonariusze dowiedzieli się od niej, że wracała z zakupów, długo jechała w upale i że cierpi na wiele przewlekłych chorób. Od domu dzieliło ją zaledwie 200 metrów. Funkcjonariusze powiadomili o zdarzeniu męża kobiety. Poszkodowana spędziła kilka dni w szpitalu.

Uderzyła głową w chodnik

Niespełna tydzień później bramowy łowickiej jednostki, st. sierż. Paweł Miodek, wracał samochodem do domu. Jadąc przez miejscowość Bednary z odległości ok. 300 metrów zobaczył rowerzystkę, która próbowała zjechać z drogi na chodnik. Nie udało się jej pokonać wysokiego krawężnika, przednie koło się zablokowało, a ona spadła z roweru i z impetem uderzyła głową w chodnik. Starszy sierżant zza kierownicy swojego auta widział całe zdarzenie.

– Ta młoda kobieta straciła przytomność, a jej twarz zalała krew – wspomina funkcjonariusz. – Zatrzymałem się

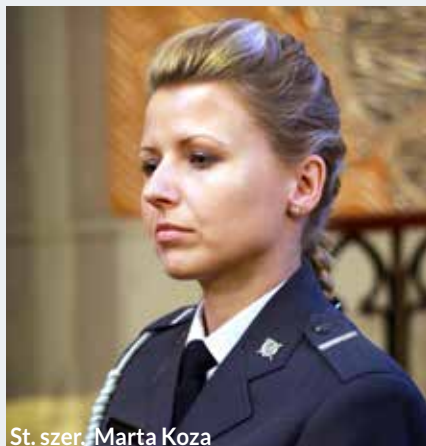
i zadzwoniłem na numer alarmowy 112, a potem ułożyłem ją w pozycji bocznej ustalonej. Osobie, która podeszła do nas z pobliskiego domu, powiedziałem, żeby przyniosła apteczkę. Szybko zrobiłem opatrunek, bo rozcięta broda mocno krwawiła. Po chwili rowerzystka odzyskała przytomność. Majaczyła, nie wiedziała gdzie jest. Pytała, skąd tyle krwi i dlaczego boli ją głowa. Po 15 minutach przyjechało pogotowie i ratownicy zabrali poszkodowaną do szpitala. Później dowiedziałem się, że ta pani przyjechała z Warszawy podziwiać okoliczne krajozaby.

Leżał na środku drogi

Dwuosobowy zespół terenowy Systemu Dozoru Elektronicznego z łowickiego zakładu karnego w drodze do warszawskiej centrali zatrzymał się, żeby udzielić pomocy rowerzyście leżącemu na gminnej drodze. Sierż. Mariusz Woźniak i st. sierż. Radomir Dawidowski przejeżdżali przez Rogowo w gminie Staroźreby, kiedy w świetle reflektorów zobaczyli czarny rower i plecak, a także leżącego niemal na środku drogi ubranego na czarno mężczyznę. – Było ciemno, teren nieoświetlony, ledwie go zobaczyliśmy – mówi starszy sierżant Dawidowski. – Szczęście, że żaden inny samochód akurat tamtędy nie jechał, bo mogło dojść do tragedii – dodaje sierżant Woźniak. Podeszli do leżącego na plecach człowieka. – Od razu było od niego czuć alkohol. Miał wyczuwalny puls, ale nie było z nim kontaktu – relacjonują funkcjonariusze. – Kiedy położyliśmy go



St. sierż. sztab. Waldemar Furmanek



St. szer. Marta Koza



St. sierż. Paweł Miodek



w pozycji bocznej, natychmiast zaczął wymiotować, a potem powoli odzyskał świadomość i coś bełkotał. Miał szczęście, bo nie tylko auto mogło go w tych ciemnościach przejechać, ale mógł też się udusić własnymi wymiocinami.

Zabezpieczyli miejsce wokół i wezwali policję oraz karetkę, do której wkrótce trafił mężczyzna. Postawa funkcjonariuszy znalazła uznanie zastępcy komendanta Miejskiej Policji w Płocku podinspektora Artura Bialeckiego, który w liście do dyrektora łowickiej jednostki podziękował za wzorową reakcję jego podwładnych: „Okoliczności, w jakich znajdował się mężczyzna, stanowiły zagrożenie dla jego zdrowia, a nawet życia. Udzielona pomoc ze strony funkcjonariuszy przyczyniła się do bezpiecznego przekazania mieszkańca powiatu płockiego pod opiekę medyczną i wyjaśnienia przez policjantów okoliczności nocnego zdarzenia. W dzisiejszym świecie, gdzie większość ludzi obojętnych jest na los drugiego człowieka, postawa funkcjonariuszy z Zakładu Karnego w Łowiczu, w moim odczuciu zasługuje na wyjątkowe wyróżnienie”.

Zderzenie z łosiem i zatrzymanie

Miesiąc później na drodze krajowej Wyszogród – Płock ci sami funkcjonariusze nieśli pomoc poszkodowanemu kierowcy, którego auto zderzyło się z łosiem.



Sierż. Mariusz Woźniak
i st. sierż. Radomir Dawidowski

– Samochód nadawał się do kasacji, ale młody mężczyzna miał dużo szczęścia, bo ze zdarzenia wyszedł tylko trochę pokaleczony i dość mocno poobijany



– wspomina załoga patrolu. – Kiedy pomagaliśmy zepchnąć jego samochód na pobocze, bo zagrażał bezpieczeństwu w ruchu drogowym, sami też skaleczyliśmy ręce odłamkami rozbitych szyb. Z podstawowej apteczki nie wystarczyło już dla nas opatrunków i płynu dezynfekującego. Zbawienna w takiej sytuacji byłaby profesjonalna torba medyczna.

Niedawno sierż. Mariusz Woźniak, tym razem poza służbą, dokonał też tzw. zatrzymania obywatelskiego. Uniemożliwił pijanemu kierowcy dalszą jazdę. Komendant żyrardowskiej policji listownie podziękował naszemu funkcjonariuszowi. Dyrektor łowickiej jednostki ppłk Robert Fijałkowski wszystkich swoich bohaterских podwładnych wyróżnił urlopami nagrodowymi.

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia Juliusz Lemieszek, Robert
Stępniewski, Mariusz Woźniak,
archiwum





Najlepszy z nowych oficerów

Dzień dobry! Mirek Olejnik się kłania – męski głos w słuchawce służbowego telefonu strzela słowami z prędkością pistoletu maszynowego. Ze średnią 4,95 został prymusem tegorocznej oficerki.

– Kiedy żona się o tym dowiedziała, myślała, że żartuję – wspomina podporucznik Mirosław Olejnik, wychowawca w Zakładzie Karnym w Potulicach. – Stwierdziła, że inaczej wyobrażała sobie prymusa – dodaje.

Droga do gwiazdek

– To jest praca z najlepszymi – przyznaje. Od pierwszych lat służby miałem

wsparcie kolegów. Gdyby nie oni, ich wiedza i doświadczenie, które mi przekazali, sam bym tego nie osiągnął.

W służbie jest od 1 lutego 2010 r. Zaczynał w ochronie. Jako strażnik pełnił służbę na „kogucie”, czyli na posterunku zewnętrznym uzbrojonym. Później został bramowym, następnie pracował w biurze przepustek i wartowni jako zastępca dowódcy zmiany. Po siedmiu latach

w ochronie ukończył studia na kierunku resocjalizacja. Zmienił też dział na penitencjarny. Dla Mirka to był awans. Do dziś ma bardzo dobry kontakt z oddziałowymi, co procentuje w pracy wychowawcy. Jego zdaniem zmiana stanowiska i obowiązków zapobiega wypaleniu zawodowemu.

Doświadczenia pracy w tych dwóch działach pomogły mu osiągnąć najwyższy wynik na studiach podyplomowych w zakresie penitencjarystyki dla kandydatów na oficerów Służby Więziennej w Wyższej Szkole Wymiaru Sprawiedliwości w Kaliszu. Ostatni rok wyglądał tak, że tydzień był w szkole, a trzy tygodnie w macierzystej jednostce.

Mirosław Olejnik opowiada, jak wyglądały studia w SWWS w czasie pandemii. Stacjonarnej nauki było niewiele. Odbyło się kilka zjazdów, które koncentrowały się głównie na zajęciach praktycznych: strzelectwie i samoobronie. Nie zabrakło wykładów oraz spotkań z psychologiem. Zajęcia teoretyczne prowadzone były zdalnie. – To ma swoje plusy i minusy. Z jednej strony jest lepiej, bo w pracy nie piętrzą się zaległości, ale z drugiej, będąc na miejscu w szkole jest się w pewnym ciągu i można się skupić tylko na nauce. To zdecydowanie ułatwia edukację. W moim przypadku nie obyło się bez kryzysów. Ale i tak wolę mieszany system szkolenia – przyznaje.

Semestry – zimowy i letni kończyły się testem z poszczególnych bloków tematycznych, np. bezpieczeństwa, penitencjarystyki czy strzelectwa. Na zaliczenie: język angielski, samoobrona czy psychologia. Szkoła udostępniła materiały. Na ich podstawie trzeba było przygotować pracę i przesłać wykładowcy.

Najbardziej utkwiliły mu zagadnienia z bezpieczeństwa narodowego. – Nigdy nie miałem do czynienia z zarządzaniem kryzysowym czy bezpieczeństwem narodowym i to było bardzo ciekawe, ale wymagało włożenia większego wysiłku w zadane prace.

Nowością w szkole oficerskiej jest zawodowy angielski. Żeby go zaliczyć, należało przeprowadzić zaaranżowaną rozmowę wychowawcy z osadzonym, przy czym w rolę skazanego wcielił się egzaminator. W zależności od wylosowanego pytania była to rozmowa wstępna, pytanie o datę urodzenia, miejsce zamieszkania czy z kim więzień utrzymuje kontakt, ale też sformułowanie pytania o to, co się dzieje w celi mieszkalnej, o stan zdrowia, uzależnienia, utrzymywanie kontaktu



który odbywał się w okręgowych inspektoratach Służby Więziennej, w tym samym dniu o tej samej godzinie. W tym roku było to drugiego czerwca. Wtedy Mirosław Olejnik dowiedział się, że został prymusem.

Szabla od SOW-u

– Ta informacja zaskoczyła mnie. Nie przewidywałem tego, choć starałem się robić wszystko jak najlepiej. Na co dzień, zarówno w pracy, jak i poza nią pilnuję pewnego poziomu wykonywanych zadań. Niczego nie robię dla wyniku, ale dla wiedzy. Ukończyłem kilka szkoleń w tej służbie i nigdy nie byłem prymusem – podkreśla.

Zgodnie z wieloletnią tradycją podczas promocji oficerskiej, która odbyła się pierwszego lipca w Kampusie Mundurowym Szkoły Wyższej Wymiaru Sprawiedliwości w Kaliszu z rąk prezesa Stowarzyszenia Oficerów Więziennictwa prymus otrzymał imiennie wygrawerowaną szablę. – Jestem z niej bardzo dumny. Odbierając ją czułem delikatny stres, bo to było wyjątkowe wydarzenie, a wśród zgromadzonych gości była moja żona. Poczuję też ulgę, że ten trudny rok dobiegł końca. Teraz szabla wisi na ścianie w moim domu i pozostanie tam nawet, jeśli trzeba będzie pożegnać się ze służbą. Będzie mi przypominała niezapomniany czas szkoły oficerskiej.

Podporucznik skromnie przyznaje, że jego sukces ma wielu ojców. Dużo zawdzięcza kolegom i koleżankom ze służby. – Podczas moich nieobecności związanych z nauką zastępował mnie kolega. Jestem mu wdzięczny za poświęcenie. Na cały budynek jest nas tylko dwóch, a wtedy pracował za siebie i za mnie. Mogłem też liczyć na wsparcie rodziny. Gdyby nie żona, nie dałbym rady. Rozumiała, że potrzebuję odpowiednich warunków do nauki, miałem zapewnioną ciszę i spokój. Widziała, ile pracy w to włożyłem, dzięki temu łatwiej jej było uwierzyć w mój sukces.

Najlepszy z nowych oficerów jest wychowawcą w przywięziennym oddziale szpitalnym. Chwali sobie atmosferę w macierzystej jednostce. Mówi o koleżeństwie, współpracy i życzliwości. Zakończenie oficerki świętował w gronie trzech osób, które razem z nim zdobyły upragnione dwie gwiazdki.

Aneta Łupińska

zdjęcia Piotr Kochański, archiwum Mirosława Olejnika

z rodziną albo do jakich instytucji ewentualnie dana osoba ma się zgłosić. – To wszystko przerabialiśmy na zajęciach. Są świetnie prowadzone, jednak mogłoby być ich więcej – stwierdza funkcjonariusz. I dodaje: – W więzieniu przydaje się znajomość języków. Niedawno naszą jednostkę opuściła osadzona Somalijka, z którą udało nam się porozumieć.

Najcięższy był ostatni, majowy zjazd. Egzamin końcowy, tzw. mała obrona, kończąca kształcenie oficerskie w Kaliszu, do opanowania zakres ponad 200 pytań różnych tematycznie. Mirkowi zależało, aby znać odpowiedź na każde. Wziął więc trzy tygodnie urlopu wypoczynkowego, aby się dobrze przygotować. Nie ma się co dziwić, wśród pytań były też te o imperatyw kategoryczny Immanuela Kanta i o definicję osoby według Boecjusza.

Na egzamin wchodził ze spokojem. – Podeszedłem do komputera

i wylosowałem trzy pytania. Po zapoznaniu się z nimi miałem kilka minut na przygotowanie – tłumaczy. Potem przed komisją opowiadał o komendach i podejmowanych czynnościach na strzelnicy, co nie sprawiło mu większych trudności. Swego czasu na strzelnicach spędził wiele godzin. Następnie mówił o aktach prawnych regulujących działanie Służby Więziennej i o niedostosowaniu społecznym. – Na ustnym oprócz wiedzy potrzeba trochę szczęścia, i ono się do mnie uśmiechnęło – cieszy się.

Z egzaminem ze strzelectwa, zarówno teoretycznym, jak i praktycznym, podporucznik poradził sobie wyśmienicie. Strzelał z dwóch jednostek broni: z 9 mm Pistoletu Walther P99 i 9 mm Pistoletu Maszynowego PM06.

Po ukończeniu kaliskiej podyplomówki wszystkich absolwentów czekał jeszcze egzamin na pierwszy stopień oficerski,





Kpt. Karolina Kozłowska – trzecia od lewej

Osobowość z Koronowa

Dwie statuetki dla Osobowości Roku 2020 odebrała w lipcu kpt. Karolina Kozłowska, znana z naszych łamów jako kierownik działu terapeutycznego i rzecznik prasowy Zakładu Karnego w Koronowie, a także pasjonatka pomagania, działania, odkrywania ludzi i historii.



Została doceniona przez społeczność powiatu bydgoskiego i województwa kujawsko-pomorskiego.

Na pytania „Forum” odpowiedziała zdalnie, z urlopu, w przerwie między nagrywaniem spotu telewizyjnego do kampanii BohaterOn, a spotkaniem z Urszulą Tauer, bohaterką powstania warszawskiego.

Jak pani to wszystko robi? Godzi życie, służbę, dokształcanie się, działalność wszelaką?

– Zwątpienie i malkontenctwo innych mnie nakręca. Muszę mieć w sobie marzenie/pomysł, a zaraz za nim myśl: „inni robią, to co, ja nie zrobię?”. A dobre planowanie i organizacja czasu to chyba

największy z moich atutów. Staram się godzić aktywność w wielu sferach – nie zaniedbując żadnej z nich, i mam cichą nadzieję, że mi się to udaje. Zależy mi, by dzieci i czas spędzany z nimi był na pierwszym miejscu. Nie zawsze mam go tyle, ile bym chciała, bo praca kierownika działu terapeutycznego dla zaburzonych i rzecznika prasowego wymaga ponadprzeciętnej elastyczności, ale gdy już docieram po służbie do domu, to chcę być w nim na dwieście procent. Oczywiście wielokrotnie czuję, że czas wymyka mi się spod kontroli i dzień kończy się o kilka godzin za wcześnie, jednak nie lubię mieć poczucia zmarnowanego dnia. W każdej z podejmowanych aktywności jest spory kawałek mnie – mojego zaangażowania, emocji i obaw.

Co sprawiło pani dotąd największą satysfakcję?

– Na gruncie zawodowym, najlepiej przygotowany kierownik czy rzecznik prasowy nic nie znaczy bez zespołu. Czuję spełnienie, gdy uda mi się zainspirować i zmotywować kolejnych funkcjonariuszy, wcześniej sceptycznie nastawionych do inicjowanych przeze mnie przedsięwzięć, do wspólnego działania. Przecież zrobiliśmy to MY, czyli możemy to powtórzyć i...



Prywatnie, każdy kolejny dzień spędzony z moimi najbliższymi napawa mnie dumą i satysfakcją – bywa trudno, gorzko, nerwowo, ale mimo wszystko, albo raczej pomimo wszystko cieszy sama ich obecność. Za ogromny sukces uważam także ukończenie studiów z psychotraumatologii i dostanie się na kolejne wymarzone z psychoonkologii. Cała edukacja stanowi w zasadzie podwaliny do dalszego pozasłużbowego rozwoju zawodowego.

Gdyby miała pani podać swoje priorytety życiowe według ich ważności, byłyby to...

- 1. Zdrowie, bo jeśli kuleje psychika albo zgrzytają emocjonalne tryby naszego wnętrza, to w zagrożeniu jest większość naszych życiowych planów, które wymagają od nas odwagi i pewności siebie.
2. Rodzina i dom, to te nieprzespane noce, przemęczona twarz, nieregularne posiłki, wiecznie podeptane buty i dziesiątki zabawek w torebce, a jednak jedyni ludzie i miejsce, do których chce się wracać nawet w środku nocy. Co może być piękniejszego niż małe rączki rzucające się na szyję?
3. Udana praca, taka, która dając pieniądze i satysfakcję nie jest jednocześnie zniewoleniem.
4. Ład moralny – można marzyć o żywocie filantropa, można być pełnym najpiękniejszych idei, ale jak nie będzie się miało serca zdolnego temu wszystkiemu podołać, to takie priorytety pozostaną tylko teorią.
5. Chill out – czas, kiedy można odkryć, że życie może być piękne i mieć najgłębszy sens nawet wtedy (a może dopiero wtedy), kiedy nie umacniamy swojej pozycji w świecie. Dla mnie to także świadome zatrzymanie kręcącego się koła pracy – cały czas się tego uczę.

Ile godzin na dobę pani sypia?

– Praca do wykonania na przedwczesnym, dopięcie inicjatywy podejmowanej następnego dnia, małe dziecko, które w środku nocy głośno artykułuje swoje potrzeby. I jeszcze ten permanentny deficyt czasu, bo doba nijak nie chce się rozciągnąć. Żeby sprostać wszystkim obowiązkom, często rezygnuję z odpowiedniej ilości snu. Jednak jako psycholog, znam długoterminowe skutki braku snu, dlatego staram się mieścić w światowej normie – chociaż dwa razy w tygodniu.

Irena Federowicz

zdjęcia Jacek Smarz, Tomasz Tołłoczko,
archiwum Karoliny Kozłowskiej

zrobić więcej, by zmienić czyjeś życie na ciut lepsze. Czy może być większa satysfakcja? Dla mnie satysfakcja tkwi w wysiłku, nie w osiągnięciu, bo przecież liczą

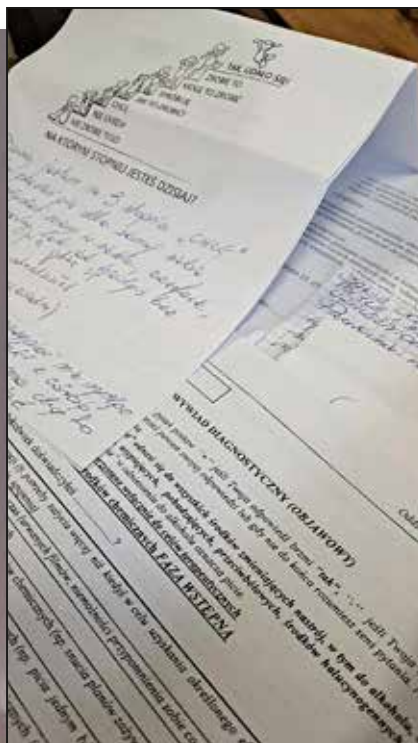
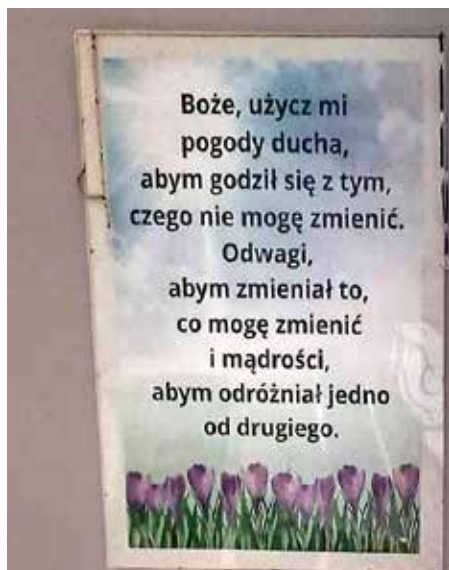
się przede wszystkim chęci, a nie zawsze mamy wpływ na różne instytucjonalne ograniczenia. Pełny wysiłek to pełne zwycięstwo. Nie zawsze konieczny jest aplauz.

Za czy przeciw

Wynik je zaskoczył. Są „za”, a myślały, że są „przeciw”.

Skazane nadużywające alkoholu sięgają też czasem po narkotyki.

U Kasi pracują nad motywacją, aby w przyszłości nie pić, nie palić.



Psycholog, st. szer. Katarzyna Holc, wymyśliła dla nich program „Dobra zmiana” i od maja br. przeprowadziła już trzy edycje, wspierając ok. 30 skazanych kobiet z Zakładu Karnego nr 1 w Grudziądzu.

– Są młode, mają wyroki do dwóch lat i w ostatnim czasie ryzykownie sięgają po środki psychoaktywne – mówi psycholog. – Są już uzależnione lub do tego prowadzi ich sposób picia czy odurzania się. Zapotrzebowanie na oddziaływania resocjalizacyjne wobec nich jest ogromne, dlatego mam co robić.

Zdaniem Katarzyny Holc coraz częściej trafiają do więzień kobiety niezdiagnozowane, ale przy pierwszych rozmowach okazuje się, że ryzykownie bądź szkodliwie i w nadmiarze spożywają alkohol, dopalacze, narkotyki. – Są to „świeże” panie – opowiada Kasia, – które dopiero do nas przyjechały. Nie pojadą na specjalistyczną terapię w więzieniu, gdyż mają za krótkie wyroki, dlatego robię, co mogę, aby przeciwdziałać pogłębianiu się ich uzależnienia i pomóc, aby po wyjściu na wolność nie stały się alkoholiczkami czy narkomankami. Najczęściej to ich pierwsze w życiu spotkania terapeutyczne. Wyposażam je w wiedzę i ćwiczymy. Czy wykorzystają tę szansę?

Nie do końca na „tak”

Gosia, Magda, Paulina – skazane, zmęczone życiem, więzieniem, złymi związkami, z dziećmi w domach zastępczych. Każda ze swoją historią. Łączy je jedno: piją zbyt często lub sięgają po „działkę”. Piją bez umiaru. Palą dla swobody. Aby nie myśleć, nie pamiętać złego. Poczucie wolności. Są lub grozi im, że będą alkoholiczkami, jeśli nie zmienią swoich zachowań.

Kasia mówi: „stop”. Prosi kobiety, by wypełniły „skalę bilansu decyzyjnego”, która wiąże się z motywacyjnym ujęciem terapii uzależnień. – Ten test ukazuje nam prawdę, czy dana osoba jest skłonna do zmiany. Czy ma wystarczająco silną motywację, aby przestać pić czy palić.

Wśród skazanych wynik wypadła pół na pół. Niektóre myślały, że nie chcą już pić, lecz skala pokazała co innego. Muszą popracować nad motywacją. Pomoże im w tym Kasia. Omawia z kobietami wyniki testu i wskazuje na fazy, które doprowadzają do uzależnienia. Jest ich cztery: początkowa, ostrzegawcza, krytyczna, przewlekła. Każda z kobiet zastanawia się, na którym jest etapie. Analizują z psychologiem sygnały ostrzegawcze i przyglądają

się mitom, które mają w swoich głowach na temat picia. Poznaj fakty.

Mit: piwo to nie alkohol, lampka wina nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Fakt: naukowcy twierdzą, że alkohol w małych ilościach, jeśli spożywany jest sporadycznie, nie spowoduje większych zmian, lecz jego niewielkie ilości dawkowane coraz częściej i przy wrażliwym organizmie – szkoda. Mit: alkohol jest lekarstwem na sen. Fakt: zaśnięcie po alkoholu jest wynikiem jego toksycznego działania na mózg, sen wtedy jest nienaturalny, a człowiek nie odpoczywa właściwie.

Kiedy dyskusja rozkręca się, pora przejść się do cel. Kobiety zabierają ze sobą broszury, które dostają od Kasi. Mogą czytać w celach i sobie te tematy przemyśleć. Spotkają się znowu za tydzień.

Czy wysoko, czy nisko

Jak siebie oceniam? Jak się widzę? – To ma znaczenie! – podkreśla Kasia na drugim spotkaniu. Najpierw krótka rundka podsumowań, przemyśleń z poprzednich zajęć, pytania, wątpliwości... – Dziś będziemy mówić o poczuciu własnej wartości. Skupimy się na tym dłużej – zaznacza prowadząca.

Jest trochę teorii, wprowadzenie i pytanie, co one same o tym myślą. Kasia nie chce z kobietami rozmawiać o tym, czego w sobie nie lubią. Wie, że mają problemy z łatwowiernością, zbytnią ufnością, która jest kluczowa. – Ta ufność najczęściej je gubi – wyjaśnia psycholog.

Zaufały komuś, komu nie powinny. Bo on zwrócił na mnie uwagę, na pewno ma dobre zamiary – myślały. Z partnerem piły, przy nim sięgały po pierwszy narkotyk. Dzieliły ten sam pokój, zainteresowania. Potem na nim się zawiodły. – Taka postawa wynika z niskiego poczucia własnej wartości – tłumaczy psycholog. – Skazane mają zaniżoną samoocenę. Pracujemy więc nad jej wzrostem.

Kobiety odkrywają, że mogą osiągnąć coś więcej, że najwyższą wartością jest rodzina, przyjaźń, praca, samozadowolenie, samorealizacja... Że zasługują na kogoś lepszego, bardziej wartościowego. Aby w to uwierzyć i wyjść ze środowiska, które proponuje: napij się, potrzebują jeszcze odwagi i otwarcia się. Nad tym pracują na kolejnym spotkaniu z psychologiem.

Nie uległe, nie agresywne

Asertywność. O niej napisano niejedną książkę. Skazane wiedzą, czym jest – ale w teorii. Gorzej jest z praktyką. Dlaczego

asertywność jest tak ważna dla osób, które zbyt często sięgają po kieliszek? Aby potrafiły powiedzieć: „nie”. – Są skłonne do uległości – mówi psycholog. – Częściej respektują prawa innych, a lekceważą własne.

Jest czas, aby dwie godziny poćwiczyć. Scenka pierwsza. Ktoś ci przerywa, kiedy mówisz. Jak się zachowujesz? Kobiety ćwiczą asertywną reakcję: Przepraszam, ale chciałam skończyć swoją wypowiedź. Grzecznie, z taktem, bez agresji i złości. Oraz uległości.

Scenka druga. Domownik chce oglądać inny program w telewizji niż ty. Jak reagujesz? Zamiast wrogiemu i uległemu: Oglądaj, co chcesz! Ja mogę zająć się czymś innym, można powiedzieć: Zależy mi na tym programie, oddam ci pilota jak tylko się skończy.

Scenka trzecia. Twoja matka zażywa zbyt dużo tabletek na uspokojenie. Co robisz? Zamiast agresywnego: Ciągłe coś łykasz! Czy coś ci właściwie jest!?, warto powiedzieć: Martwię się o ciebie, dużo bierzesz leków, czy dobrze się czujesz? – Różnica w odbiorze jest ogromna, jeśli jesteśmy asertywni – zauważa psycholog. Kobiety też to spostrzegają.

– Skazanym asertywność jest potrzebna również tutaj, w więzieniu, podczas odbywania kary – podkreśla funkcjonariuszka. Uczą się radzić sobie ze współsądzonymi i właściwie reagować na naciski, nie raniąc siebie i innych. Odpowiadając stanowczo, ale akceptownie społecznie, spokojnie tłumacząc, o co chodzi, wyrażają swoje zdanie. – Wybrałam ten temat do terapii, bo kobiety uzależnione nie potrafią wprost wyrazić swojego zdania. Są namawiane do narkotyków, alkoholu, i warto by nauczyły się odmawiać.

Na koniec zajęć Kasia prosi skazane, aby sprecyzowały plany na przyszłość. Jasne cele pomogą im w przyszłości po opuszczeniu zakładu karnego, realizować to, co dla nich dobre. Czego pragną? Odbudować relacje z dziećmi i z najbliższymi, znaleźć pracę i zmienić środowisko, jeśli się da, wyjechać do innego miasta, a nawet za granicę, gdzie nie będą znane i narażone na towarzystwo, ludzi, z którymi dotąd piły.

– Największą obawą skazanych kobiet jest, że wrócą do domu „i wiadomo, jak się to skończy...” – tłumaczy psycholog. – Dlatego ćwicząc, skupiamy się na czasie po momencie wyjścia z więzienia.

Prowadząc dalej grupę, psycholog proponuje rozegranie kolejnej scenki.

Wolność. Dom. Znajomi. I propozycja, aby się napić. Jedna skazana gra namawiającego, druga ma asertywnie odmówić. – Niektóre panie idą w zaparte! – opowiada funkcjonariuszka – Mówią zdecydowanie: Nie będę z tobą piła, zmieniam swoje życie! I do końca trzymają się tej wersji, aż druga osoba odpuszcza. Ale są panie bardziej uległe, pod wpływem długotrwałej namowy, zawieszają się i... odpuszczają.

Po zakończeniu programu psycholog dalej pracuje właśnie z tymi kobietami. – Prowadzę z nimi rozmowy profilaktyczne – mówi Katarzyna Holc. – Wiem, że potrzebują większego wsparcia i dłuższej pracy, dlatego ćwiczymy dalej i próbujemy coś wykrzesać, nie odpuszczamy. Aż przyniesie to efekty.

Te same, ale nie takie same

Nad zmianą pracuje się ciągle. To proces. Program „Dobra zmiana” Katarzyny Holc obejmuje jeszcze problematykę: jak radzić sobie ze stresem. I tak jak na każdych zajęciach, tak i na tych, zaczyna od teorii, m.in. oznak stresu. Kobiety opowiadają, jak to jest u nich. Drżenie ciała, przyspieszone bicie serca, trudność w mówieniu, palenie większej liczby papierosów, spożywanie alkoholu, przyjmowanie substancji psychoaktywnych, nerwowość, złość – to wszystko odczuwają przy stresie. I co wtedy? Każda po kolei omawia, jak może sobie radzić ze stresem: konstruktywnie, a nie destruktywnie – poprzez picie. Jest przecież książka, sport, muzyka, sztybelkowanie...

– Relaksujemy się – pod koniec zajęć proponuje im Kasia. Osiem minut dla siebie. Na krzesłach, bez butów, muzyki, mat, bez krzyżowania stóp. Koncentrując się na własnym oddechu, jedna ze skazanych miłym głosem powoli czyta zadania dla odprężenia ciała i umysłu – nie na szybko, powolutku. Rozluźnij mięśnie twarzy, ramion, klatki piersiowej...

A potem, na ostatnim już spotkaniu – ankieta ewaluacyjna, podsumowanie, zauważenie pierwszych dobrych zmian. – Cieszy mnie, że skazane dostrzegają inną drogę i co utraciły poprzez picie. Teraz chcą to odzyskać, zaważyć, są otwarte na zmiany. Mają wolę walki o odbudowę relacji z bliskimi i samych siebie. Niektóre na początku twierdziły, że ta terapia nie jest im do niczego potrzebna, dziś trudno uwierzyć, że to te same osoby...

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia archiwum jednostki

Kilogramy dla Mikołaja

Plastikowe nakrętki są małe i lekkie, ale kiedy jest ich bardzo dużo, mają moc. Tym razem pomagają sześciolatniemu Mikołajowi, u którego w piątym miesiącu życia zdiagnozowano rdzeniowy zanik mięśni, czyli SMA 1.

Akcja miała jeden cel: aby Mikołaj miał codzienną i specjalistyczną rehabilitację. Dzięki niej, w połączeniu z lekiem, choroba nie będzie tak szybko postępować.

Chłopiec ma ogromną wolę walki. Cieszy się każdym ruchem, wykonanym podczas codziennej rehabilitacji. We wrześniu zacznie naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej, przed nim nowe wyzwania.

Duża liczba nakrętek uzyskana została dzięki ogromnemu zaangażowaniu

funkcjonariuszy Zakładu Karnego w Bydgoszczy-Fordonie i Oddziału Zewnętrznego w Strzelewie. A także dzięki staraniom osadzonych.

Mikołaj jest już znany funkcjonariuszom bydgoskiej jednostki i ożetu. To nie pierwsza ich akcja pomocy dla niego. Jego choroba jest genetyczna, postępująca, a do niedawna nie było na nią lekarstwa. Rodzice Mikołaja, aby go ratować, znaleźli pomoc we Włoszech. Tam chłopiec dostał lek, który ma zatrzymać postęp choroby.

SMA 1 powoduje u Mikołaja osłabienie, a w konsekwencji zanik mięśni odpowiedzialnych nie tylko za ruch, ale i połykanie oraz oddychanie. Samo lekarstwo

jednak nie wystarczy, Mikołaj kilka razy dziennie jest intensywnie rehabilitowany i bierze udział w turnusach rehabilitacyjnych. Potrzebuje odpowiedniego sprzętu medycznego i ortopedycznego – gorsetów, ortez. Jego rodzice walczą, aby jak najdłużej utrzymać syna w dobrej formie.

Mikołaj wraz z chorym genem dostał też gen radości. Jest wesołym, pogodnym dzieckiem. Teraz rodzice małego wojownika poszukują darczyńcy, aby ustawić koszt w kształcie serca do zbiórki nakrętek, aby w tę akcję włączyło się jeszcze więcej osób. Zbieranie plastikowych zakrętek „nakręca” jeszcze bardziej do organizowania pomocy Mikołajowi!

Joanna Szadziul, apj
zdjęcia Michał Tobolski



Oddał ponad 18 litrów krwi

Dowódca zmiany mł. chor. Adam Szarafin od 19 lat regularnie pomaga oddając honorowo krew i zapowiada, że na tym nie poprzestanie. Jego wieloletnie zaangażowanie i wysiłek, a także wola pomagania zostały docenione przez Polski Czerwony Krzyż, który przyznał funkcjonariuszowi odznakę „Zasłużony Dawca Krwi” I stopnia, czyli złotą. Dostają ją osoby, które oddały co najmniej 18 litrów krwi lub odpowiadającej jej objętości jej składników. Adam Szarafin złotą odznakę odebrał w bydgoskiej siedzibie Polskiego Czerwonego Krzyża, a na jego koncie obecnie znajduje się 18 litrów 850 ml najcenniejszego daru,

jakim jest krew. – Jestem dumny z otrzymanego wyróżnienia i zapewniam, że na tym nie koniec. Jednocześnie apeluję: oddawajmy krew! Przecież to tak wiele za tak niewiele – dodaje. Funkcjonariusz należy również do reprezentacji poczty sztandarowego Zakładu Karnego w Bydgoszczy-Fordonie. Od zawsze związany jest z bydgoską jednostką.

W jednostkach penitencjarnych okręgu bydgoskiego służbę pełni prawie 300 honorowych krwiodawców, którzy systematycznie oddają krew. Ta liczba rośnie z roku na rok.

tekst i zdjęcie
Joanna Szadziul



Orientarium z naszymi zabawkami

Druga edycja programu „Za murami zoo” przyniosła ponad 20 zabawek dla Łódzkiego Ogrodu Zoologicznego. Osadzeni przygotowali je pod kierunkiem kadry penitencjarnej Łódzkiego aresztu, która stara się kształtować w nich prawidłowe postawy społeczne i poznawcze. Przy okazji przyczynili się do rozwoju miejscowego zoo. Zabawki tym razem będą służyły do wypoczynku i zabaw słońcom indyjskim, orangutanom, panterom mglistym i niedźwiedziami malajskim – zwierzętom zamieszkałym w nowo powstającym orientarium, którego otwarcie nastąpi niebawem. W 2017 r. rozpoczęła się jego budowa. To ogromny pawilon hodowlano-wystawienniczy, w którym zamieszka fauna z południowo-wschodniej Azji.

Program prowadzony przez funkcjonariuszy Łódzkiego aresztu cieszy się dużym zainteresowaniem skazanych. Materiałem na zabawki były węże strażackie przekazane zoo przez Komendę Wojewódzką Państwowej Straży Pożarnej.

Łódzki Ogród Zoologiczny powstał przed II wojną światową na ostatnim skrawku dawnej Puszczy Łódzkiej. Obecnie graniczy z największym w mieście kompleksem zieleni, potocznie zwanym



Parkiem na Zdrowiu. Pierwszym mieszkańcem zoo był jeleń Boruta, który przywędrował do centrum miasta i został złapany na placu Reymonta. W początkowym okresie w ogrodzie zamieszkały jedynie sarny i jelenie. W końcu 1944 r. w ogrodzie stan zwierząt wynosił ok. 550 sztuk (117 gatunków), były to zwierzęta ze spalonego cyrku Hergotta: wielbłądy, niedźwiedzie brunatne, wilki, lwy, słoń, tygrys, osły, hiena oraz puchacz. Obecnie mieszkańcami zoo jest 2 140 zwierząt, przedstawicieli 310 gatunków.

Łódzkie zoo jest jedynym w Polsce, w którym można zobaczyć ariranie, czyli wydry olbrzymie i pierwszym, do którego sprowadzono lwy azjatyckie. Od 1975 r. należy do Światowego Stowarzyszenia Ogrodów Zoologicznych i Akwariów (WAZA), a od 30 lat uczestniczy w Międzynarodowym Systemie Rejestracji Gatunków Species360. W 1993 r. zostało członkiem Europejskiego Stowarzyszenia Ogrodów Zoologicznych i Akwariów (EAZA).

Michał Pietrasik
zdjęcie archiwum jednostki

Kolej na Chrzanów

9 lipca 2021 r. funkcjonariusze Zakładu Karnego w Trzebińni uczestniczyli w uroczystym podsumowaniu projektu przygotowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Chrzanowie, pn. „DookOŁA Fabloku”. Jednostka została zaproszona do udziału w projekcie, finansowanym przez program Lokalnego Partnerstwa PAFW Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności realizowany przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce. W ramach działań wsparcia społeczności lokalnej w trzebińskim więzieniu powstały stoły, ławki i donice, które wypełniły przestrzeń miejską w sąsiedztwie biblioteki, by mogła ona stać się miejscem spotkań i aktywności mieszkańców.

Meble zaprojektowano i wykonano z drewnianych palet – materiału powierzonego przez organizatora.

Podczas lipcowego spotkania odsłonięto mural, za którego projekt

i wykonanie odpowiedzialna była Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie. Tematyka malowidła związana jest z dziedzictwem kulturowym miasta i przedstawia w symboliczny sposób motyw kolejnictwa, przywołując tym

samym skojarzenie z historią pierwszej w Polsce Fabryki Lokomotyw „Fablok” w Chrzanowie.

Magdalena Pytel
zdjęcie archiwum jednostki



12 pytań

Odpowiadają szefowie

Menadżerowie średniego szczebla odpowiadają na pytania o to, co jest ich sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z pytaniami zmierzyła się kpt. Maria Gręda, kierownik działu ewidencji w Zakładzie Karnym w Pińczowie.

1 Praca kręci się wokół... przede wszystkim wokół akt osadzonych, dokumentów, rozporządzeń i kodeksów. I oczywiście wokół postanowień, zarządzeń – chyba jak każdego funkcjonariusza, który pracuje w dziale ewidencji.

2 Najwięcej czasu zajmuje mi... staram się tak rozplanować dzień, aby czasu wystarczyło na wszystko. Niestety, nie jest to możliwe. Mnie osobiście najwięcej czasu zajmuje sprawdzanie orzeczeń wprowadzanych osadzonym do wykonania, pilnowanie, aby dobrze obliczyć początek i koniec kary.

3 Najtrudniej jest wtedy, gdy... następuje kumulacja czynności służbowych, które muszą wykonać, i to „na wczoraj”. To chwile w pracy, kiedy trzeba umiejętnie stopniować zadania według ich ważności i terminów realizacji.



Zakład Karny w Pińczowie

4 Największy sukces... nie potrafię dzielić pracy na sukcesy i porażki. Każdy dzień coś ze sobą niesie i każdego dnia każdy z nas odnosi małe sukcesy i małe porażki. Należy życzyć sobie, by szala przechylała się w stronę sukcesów.

5 Porażka... mogę sobie chyba cicho pogratulować, że w mojej prawie 20-letniej pracy w służbie nie było mowy o prawdziwej porażce.

6 Samodzielność... staram się sama podejmować decyzje, rozważać wszystkie za i przeciw. Ale wszyscy wiemy, że nie zawsze tak się da, dlatego cieszę się, że mam wokół siebie osoby, które podpowiedzą, doradzą i pomogą.

7 Współpracuję codziennie... każdy dzień w pracy to szereg telefonów i kontaktów z prezesami sądów, komendantami policji, prokuratorami. Trzeba ustalić konwój, sprostować wyrok, udzielić wizerowania w ramach czynności procesowej, przypomnieć o zbliżającym się upływie tymczasowego aresztu.

8 Niemoc... na szczęście pojawia się sporadycznie. Jeśli już mnie dopada, to w czasie mojej niedyspozycji, problemów związanych z życiem prywatnym, rodziną. Ona jest na pierwszym miejscu. Gdy coś szwankuje, trudno zachować świeżość umysłu i pracować na pełnych obrotach.

9 Moje mocne strony... to pytanie raczej do moich przełożonych oraz koleżanek z pracy. Oni najlepiej wskażą moje mocne strony.

10 Wada... bardzo emocjonalnie do wszystkiego podchodzę, przeżywam, rozpamiętuję i, niestety, jestem pesymistką.



Kpt. Maria Gręda ma 42 lata. W Służbie Więziennej od 1 lipca 2002 r. Zaczynała jako młodszy inspektor działu ewidencji, a od 1 kwietnia 2010 r. jest jego kierownikiem. Zespół, którym kieruje, liczy sześć osób. Są to sami mężczyźni. Jest szczęśliwą mężatką, mamą dwóch wspaniałych córek: sześciolatki i siedemnastolatki. Kocha zwierzęta i nie wyobraża sobie życia i mieszkania bez jakiegoś czworonoga. W wolnej chwili czyta książki i mimo pracy zawodowej do reszty pochłania ją... kryminały. Od trzech lat należy do Stowarzyszenia Sportowego „KLIR”, gdzie trenuje grę w badminton. Treningi to jest jej czas na zrobienie czegoś pożytecznego dla siebie, a niejednokrotnie na wyładowanie złych emocji czy stresu. Jeśli czas i finanse pozwalają, stara się zwiedzać świat. Uważa, że to, co człowiek w życiu zobaczy, jakie miejsca odwiedzi, na zawsze w nim pozostanie i nikt mu tego nie odbierze.

11 Pochwała czy nagana... mnie do działania motywuje pochwała, dodaje skrzydeł. Porażka powoduje, że zaczynam myśleć, że może już czas odejść na emeryturę, że już nie dam rady. Ale za chwilę podnoszę się i mówię: „Marysia, no co ty? Wstawaj! I działaj dalej, byle do następnej pochwały”.

12 Odpoczywam, kiedy... po całym dniu pracy wracam do domu i mogę poświęcić czas najbliższym, być z nimi, być dla nich. Przed snem jeszcze kilka stron książki i regeneracja przed kolejnym dniem wyzwań.
zebrała Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia Marek Fejdasz

Złość

W naszym przewodniku dziś emocja mocy, walki i działania. Pojawia się wtedy, gdy jakieś ważne dla nas wartości nie są realizowane, gdy istnieje jakieś zagrożenie. Złość sygnalizuje innym, że mam zasoby i siłę, aby się obronić i walczyć o siebie.

Ze złością wiąże się odczuwanie bardzo silnego pobudzenia fizjologicznego – na skutek aktywacji współczulnego układu nerwowego i wydzielania adrenaliny. Ekspresja złości dotyczy głównie twarzy oraz przyjęcia postawy ciała gotowej do walki lub obrony: zaciśnięte pięści, ciało pochylone w stronę rozmówcy, ściągnięte brwi i zaciśnięte usta, głos podniesiony, oddech szybki i płytki. Nasze ciało wie, jak reagować, gdy coś nam zagraża.

Złości można ignorować, bo jest ona dla nas ważną informacją o naszych celach i wartościach. Mówi nam, czego chcemy, a czego nie, wyraża nasze potrzeby i stawia granice. Problem ze złością pojawia się wtedy, gdy jest ona nadmiernie tłumiona lub nadmiernie wyrażana.

Co za dużo, to niezdrowo

Nadmiarowość złości dotyczy momentów, kiedy reagujemy zbyt silnie, kiedy zbyt często pojawia się złość, gdy reagujemy nieadekwatnie do sytuacji, zachowujemy się agresywnie – naruszając czyjeś granice lub niszcząc przedmioty. Taka złość zachęca nas do poniżania innych, dewaluowania ich, obrażania lub fizycznego atakowania. Pojawia się w sytuacjach, kiedy tracimy kontrolę i dajemy się prowadzić swoim emocjom. Po silnej i niszczącej ekspresji złości niejednokrotnie doświadczamy poczucia winy i wstydu, musimy też ponieść konsekwencje naszych zachowań, często związane z przerwaniem kontaktu emocjonalnego z ważnymi dla nas osobami.

Nadmierne tłumienie złości z kolei pojawia się wtedy, gdy – najczęściej z lęku – nie reagujemy na sytuację, która nas rani lub nam zagraża. Nawyk tłumienia złości nie pozostaje obojętny dla naszego zdrowia i jakości życia. Stale niewyrażana złość może prowadzić do rozwoju

zaburzeń psychosomatycznych (głównie dolegliwości układu pokarmowego), uzależnień, zaburzeń lękowych i zaburzeń obsesyjno-kompulsyjnych. Ponadto długotrwałe tłumienie złości nie powoduje, że ta złość znika, lecz może ujawniać się pod postacią irytacji, narzekania, zgorzknienia, a nawet biernej agresji. Tłumiona złość może być też skierowana przeciwko sobie (autoagresja, zaniedbywanie siebie).

Zamiast

W radzeniu sobie ze złością istotne jest rozpoznanie wyzwalaczy tej emocji. Pod złością często kryją się inne emocje, których wolimy nie odczuwać. Dlatego reagujemy złością, gdy odczuwamy wstyd, poczucie winy, czy lęk. Wolimy to niż przyznanie się przed sobą do odczuwania emocji, którą uważamy za oznakę słabości – choćby poczucie upokorzenia czy bezradności.

Często złość wyzwalają w nas takie myśli i przekonania, jak: on mnie nie słucha, moje dziecko mnie nie szanuje, nie mają prawa się do mnie odzywać w ten sposób, to ja mam decydować, nikt nie będzie mi mówił co mam robić. Złością często reagujemy, gdy ktoś wytyka nam błędy, gdy czujemy się bezradni, gdy jesteśmy zmęczeni, gdy sprawy toczą się zbyt szybko, gdy nie umiemy inaczej zarządzać pracownikami, gdy boimy się okazać słabość lub niewiedzę, gdy czujemy się odślonięci – przyłapani na czymś (np. na popełnieniu błędu).

Winni nie są inni

Złość należy rozpoznać, zaakceptować i unieść. Jeśli nie podsycamy tej emocji negatywnymi myślami lub agresją słowną czy fizyczną – emocja ta trwa tylko kilka minut i opada. Jeśli złość jest bardzo intensywna – potrzebujemy chwili, żeby

ochłonąć, zatrzymać się, wyjść z pokoju, uważnie pooddychać. Agresywne wyrażanie złości – krzyki, obelgi, przekleństwa, rzucanie przedmiotami, szarpanina – tylko pogłębiają złość i nie pozwalają nam wyrwać się z tego kręgu emocji.

Czyjeś zachowanie może wzbudzić w nas złość, ale to my jesteśmy odpowiedzialni za swoje emocje i zachowanie, a nie osoba, na którą się złościśmy. Innymi słowy, to nie jej czy jego wina, że się złości. To nie inni są odpowiedzialni za moje emocje, lecz ja sam. Bardzo ważne jest zrozumienie, dlaczego w danej sytuacji odczuwam złość, a także pozwolenie sobie na odczuwanie tej emocji. W wielu przypadkach potrzebna jest praca terapeutyczna, żeby poradzić sobie z agresywnym wyrażaniem złości lub z jej patologicznym tłumieniem.

Marta Komorowska
psycholog ZOZ Medycyny Pracy Służby
Więziennej w Poznaniu
zdjęcie w tle Adobe Stock



Ratownik z Muszli

Kamil Olszewski pochodzi z Pomorza, pracuje w Koziegłowach, mieszka w Poznaniu. Od siedmiu lat spędza urlop nad morzem. Jest ratownikiem morskim. Ocalił niejedno życie.



W dzieciństwie chciał być weterynarzem, jak tata. Z nim jeździł leczyć zwierzęta. Mieszkali w Sadlinkach, skąd nad morze jest ponad sto kilometrów. Dom stoi przy lesie. Spokój, cisza, lecz nikłe możliwości rozwoju zawodowego. Dlatego Kamil, jak jego mama i rodzeństwo, przeniósł się do Poznania. Tam też studiował.

Jako dziecko, podczas przypatrywania się leczeniu zwierząt, nabawił się alergii. Jako dorosły poszedł więc w kierunku pomocy ludziom, podobnie jak jego brat, który został lekarzem. Ratowanie, leczenie, pomaganie – mają to we krwi.

Od dwóch lat szer. Kamil Olszewski jest w koziegłowskim więzieniu ratownikiem medycznym oraz szkoleniowcem z udzielania pierwszej pomocy. Zawód to jego pasja. Po godzinach ratuje ludzi na SOR-ze w miejskim szpitalu. Bez znaczenia, czy pomaga skazanemu, czy człowiekowi z ulicy. Ratując innych, czuje, że się spełnia. – Dobrze mi się pracuje – podkreśla. Do zakładu karnego ma blisko, 15 minut autobusem. Dni upływają mu na pomaganiu. To samo robi na urlopie.

Zamiłowanie do ratowania

Kamil od siedmiu lat fascynuje się ratownictwem wodnym, a szczególnie

morskim. Zawsze kochał wodę i pływanie. W morzu zakochał się przebywając z rodzicami w Karwieńskich Błotach. Każdy letni sezon spędza nad morzem. Czuje, że tam jest potrzebny. I ma już spore doświadczenie. W przeciwieństwie do młodych ratowników. – Tych, którzy są pierwszy raz, uczymy wszystkiego od podstaw – stwierdza. – Najpierw dużo razem ćwiczymy. Najlepiej, gdy nie ma plażowiczów i jest duża fala. Trzeba znać morze, wyczuć je.

Młodzi podglądają starszych, bardziej doświadczonych. Starsi wiedzą, że gdy ktoś tonie, liczy się każda sekunda. Co robić, jak pomagać? Kamil się na tym zna. Co roku ratuje ludzi przed utonięciem. Woda to żywioł, głębia, niepojęta siła. – Zdarzają się zgony – wspomina ratownik. Mimo, że starał się pomóc.

Wakacje to trudny czas. Na plaży tłoczno. Ludzie korzystają z ciepłych dni, chcą kąpać się w morzu, skakać przez fale. Nawet, gdy niebo ciemnieje i wzmacnia się wiatr, wbrew rozsądkowi pozostają w wodzie lub pływają w miejscu niestrzeżonym. Mimo, że ratownicy wywiesili czerwoną flagę na wieży i informują o zagrożeniach. – Zwykle w sezonie mam ok. 20-30 akcji. 90 procent z nich odbywa się w miejscach niestrzeżonych – mówi

Kamil. – Często są tonięcia mnogie, czyli ratujemy równocześnie dzieci i rodziców. Musimy ocenić komu pomóc w pierwszej kolejności. Naukowo zaleca się, aby tym, którzy są najbliżej brzegu. Ale praktyka jest inna. Najpierw pomagamy starszym – dzieciom. Morze jest zdradliwe, niejednego pokonało.

Woda zabiera

Miał 25 lat i był jeszcze na studiach, gdy w wakacje po raz drugi pojechał nad morze jako ratownik. Lato, plaża, tłumy. – Wyciągnęliśmy z morza topielca. Nie odzyskał przytomności – opowiada. – Ratownictwo wodne jest trudniejsze niż medyczne. Tu liczy się siła fizyczna, umiejętność doskonałego pływania. I spostrzegawczość, uważność. Co roku kogoś wyciągamy z wody. Ludzie nie potrafią dopasować swoich umiejętności do warunków, jakie panują na morzu.

Kiedyś ojciec z synem skakali przez rzadko spotykane latem ogromne fale. Niestety, rodzic zdecydował się na kąpiel mimo ostrzeżeń i wywieszanej na plaży czerwonej flagi. Syna udało się uratować, taty nie. Był lament, płacz. – Akcja ratownicza trwała długo, nie mogliśmy znaleźć ciała i chcieliśmy już zrezygnować, kiedy nagle wypatrzyliśmy pana w oddali





– opowiada Kamil. – Sam wyciągałem jego ciało. Bezwładne, sine, lodowate. Pomyślałem, że nic z tego nie będzie. Nie miałem już siły, ale koledzy na plaży próbowali przywrócić mu życie. Długo reanimowaliśmy, bezskutecznie.

Uprawnienia ratownika wodnego Kamil zdobył na studiach. Na początku dyżurował jako ratownik na basenach miejskich. – Ale to dla mnie była mało ciekawa posada – ocenia. Woli morze. I wyspecjalizował się w ratownictwie morskim. – Podczas trudnych akcji ratowniczych jesteśmy wyposażeni w zasobnik – linę przyczepioną do szelek, którą ściągają nas na ląd – opowiada. – Bo ratownik dla swojego bezpieczeństwa i skuteczności jest w szelkach, dopływa do tonącego na linie. Często pomagają też plażowicze.

Kolejny sezon nad morzem

Gdy Kamil przygotowuje się do kolejnego sezonu, szuka sponsorów. Bo praca ratownika morskiego w Polsce jest tylko sezonowa. Trwa dwa miesiące, a nie jak w Australii, osiem. – Tam ratownictwo traktowane jest jak zawód – podkreśla funkcjonariusz. – My musimy posiłkować się sponsoringiem. Jesteśmy zatrudnieni przez gminę, a wydatki są duże. Benzyna,

motorówka, łódka... Ponadto ratownictwo nie przynosi zysku. To worek, do którego wrzuca się pieniądze – dodaje. Ratowników ubiera więc sponsor. Karmi też. I płaci za wymianę potrzebnego sprzętu wodnego.

Tym razem funkcjonariusz wyjechał 10 lipca i będzie tu przez miesiąc. Kolejny urlop nad morzem, zawsze w Ustroniu Morskim. – To dla mnie wypoczynek, mimo codziennych obowiązków – mówi. Ma za sobą lata pracy nad morzem. Wie, na co patrzeć, zwrócić uwagę, gdzie są zagrożenia. Do tej pory uratował przed utonięciem prawie czterdzieści osób. Wolałby już nie ratować. Aby tylko wszyscy byli bezpieczni i odpoczywali, bez ryzykownych zachowań. Ale czas pokaże. Jaki to będzie sezon i co przyniesie?

Dwa lata temu przyniósł mu... dziewczynę. Izabelę z Krakowa. Poznali się na plaży. Od tamtej pory mieszkają razem, wspólnie spędzają wakacje, właśnie w Ustroniu Morskim. – To niesamowita historia – opowiada Kamil. – Bo zanim poznałem Izę, rok wcześniej uratowałem jej pięcioletniego kuzyna, który spędzał tu wakacje z rodziną. Kiedy zacząłem chodzić z Izą, rozpoznali mnie. Przypomniałem sobie wówczas, że faktycznie podpłynąłem do chłopca, który dryfował na materacu przy falochronach. Wiedziałem, że jest tam głęboko, silne prądy i morze go zabierało. Podałem mu rękę i odholowałem do rodziców. To była prosta akcja.

Sześć drewnianych wież

W tym roku ratownikom w Ustroniu Morskim poprawiły się warunki pracy. Sponsor, o którego zadbała gmina, zafundował im dwie nowe drewniane, zabudowane wieże ratownicze na wzór amerykański. Chronią przed wiatrem i deszczem. Każda z ustronkich wież ma własną nazwę i wyznaczony rejon do obsługi. Na przykład stanowisko „Radar” nawiązuje do radaru wojskowego, który kiedyś był niedaleko. „Neptun” i „Regata” – do nazw pobliskich ośrodków. Kamila można znaleźć w „Muszli” (od muszli

koncertowej). Stamtąd jego pięcioosobowa ekipa, ratuje i pomaga ludziom. Nie tylko wtedy, kiedy ktoś tonie. – Plażowicze wzywają nas do zasłabnięć i zaginięć – mówi ratownik. – Otrzymują od nas wsparcie medyczne, oceniamy ich funkcje życiowe, organizujemy akcje poszukiwawcze oraz wzywamy karetkę pogotowia, czy nawet helikopter, jak potrzeba.

Ratownicy pracują od 10 do 18. Ale zdarzają się akcje ratunkowe po pracy. – Czasami musimy biec z bojką ratowniczą nawet kilometr, bo ktoś się topi, a my dostaliśmy zgłoszenie po godzinach naszej pracy. Najczęściej przy akcjach używamy bojek, które podajemy tonącemu. On walczy o życie i może nas podtopić. Ratownik musi być ostrożny.

Kamil zawsze z utęsknieniem czeka na sezon. Tu odcina się od życia w mieście. Mieszka zaraz przy plaży w warunkach polowych. – To super przygoda – mówi. Zachęcam! Jeśli ktoś ma uprawnienia, może do nas przyjechać nawet jako wolontariusz. My zapewniamy nocleg i wyżywienie.

A co powiedziałyby amatorom morskich kąpiel? – Patrzymy na flagi – podkreśla. Czerwona może oznaczać falę powyżej 70 cm, silny wiatr, wyładowania atmosferyczne, prądy wsteczne, ograniczoną widoczność poniżej 50 metrów, niską temperaturę wody poniżej 16 stopni czy jej zanieczyszczenie np. sinicami, trwającą akcją ratowniczą.

– A jeśli prąd nas ciągnie w głąb morza, nigdy nie płyniemy do przodu – radzi ratownik. – Kierujmy się wzdłuż brzegu, w bok, bo prąd gdzieś się kończy i wtedy popłyniemy do plaży. Pamiętajmy też, że nawet przy zerowej fali ludzie się topią. W Ustroniu Morskim zagrożeniem są falochrony. Z jednej strony zmniejszają siłę fal i chronią ląd przed podmywaniem i zmniejszaniem się plaży. Ale tam jest głębiej, fale dociskają i gwałtownie się cofają poprzez mocny prąd wsteczny. Dbajmy o siebie.

Agata Pilarska-Jakubczak
zdjęcia archiwum Kamila Olszewskiego





Pomaganie ma sens

210 kilometrów w 20 godzin. Funkcjonariusze Służby Więziennej i pracownicy Ministerstwa Sprawiedliwości pobiegli dla Kubusia chorego na rdzeniowy zanik mięśni. Chłopiec potrzebuje stałej i kosztownej rehabilitacji.

O malcu i jego dzielnych rodzicach pisaliśmy w styczniowym numerze „Forum Służby Więziennej”. Trwała wtedy zbiórka pieniędzy na najdroższy lek świata, od którego zależy życie i przyszłość chłopca. Mimo wielomiesięcznej zbiórki, wciąż brakowało 40 proc. potrzebnej kwoty. Ostatecznie pod koniec marca udało się zebrać całość, czyli 9 mln zł.

– To dla nas ogromna radość – mówi Anna Pawluczuk-Suchodoła, mama Kubusia. – Jesteśmy wdzięczni wszystkim, którzy zechcieli pomóc naszemu synkowi. To był naprawdę ogrom ludzi.

Dzięki darczyńcom Kubuś dostanie nierefundowany w Polsce preparat, który ma powstrzymać rdzeniowy zanik mięśni (SMA), ale pomoc dla chłopca wciąż

płynie. Wiadomo, że będzie potrzebował rehabilitacji do końca życia.

– Postanowiliśmy wesprzeć rodziców chłopca i zorganizować bieg charytatywny. Jeszcze w kwietniu dostaliśmy zgodę wiceministra sprawiedliwości Michała Wosia, który objął wydarzenie honorowym patronatem – mówi Paweł Makarowski, dyrektor Biura Ochrony w Ministerstwie Sprawiedliwości. – Potem zaczął się czas przygotowań i ostatecznie wystartowaliśmy pod koniec czerwca.

Pobiegły cztery osoby: dyrektor Paweł Makarowski, zastępca dyrektora generalnego Służby Więziennej płk Krzysztof Stefanowski, przedstawiciel Wyższej Szkoły Wymiaru Sprawiedliwości mjr Izabela Wierchowaska i ppor. Andrzej Sokołowski, zastępca kierownika działu penitencjarnego Aresztu Śledczego w Kielcach. Towarzyszyły im dwie osoby, które jechały na rowerze. Plan był taki, że będą biec w sztafecie odcinkami po 20 km, a rowerzyści będą się zmieniać po 40 km.

– Chcieliśmy pokonać całą trasę, czyli 180 km, w 20 godzin – opowiada Paweł Makarowski. – Potem okazało się, że kilometrów jest więcej, bo 210. Plan zrealizowaliśmy. Wystartowaliśmy w piątek o 14.15 spod Aresztu Śledczego





w Suwałkach, a o 10.05 następnego dnia zakończyliśmy bieg pod bramą Aresztu Śledczego w Hajnówce.

Dwudniowy bieg zakończył się piknikiem w Ośrodku Jagiellońskie Podolany II w Hajnówce, gdzie zawodnicy mogli odpocząć, a osoby wspierające akcję skorzystać z atrakcji i odwiedzić stanowiska Służby Więziennej, Policji, straży pożarnej, Straży Granicznej i Wojsk Obrony Terytorialnej. Był pokaz sprzętu, gry i zabawy dla dzieci, a także grochówka i kiełbaski. Minister Michał Woś z mamą chłopca zasadził tam pamiątkowy dąb „Kubus” i wręczył medale uczestnikom.

– Syn nie mógł być na podsumowaniu biegu ze względu na pogodę i zdrowie, ale potem pojechaliśmy całą rodziną zobaczyć dąb – mówi mama chłopca. – Jesteśmy bardzo wdzięczni za zaangażowanie, chęć pomocy, a panu ministrowi serdecznie dziękujemy za objęcie biegu honorowym patronatem i za obecność.

Rodzice Kubusia, Anna i Michał Suchodoła, są funkcjonariuszami Służby Więziennej w Areszcie Śledczym w Hajnówce. Mówią, że odkąd usłyszeli diagnozę SMA, mimo tragedii spotkało ich mnóstwo dobra.

– To dla nas radość nie do opisania, radość i szczęście, że mamy tyle wspaniałych osób wokół – mówią.

Z kolei uczestnicy biegu nazywają siebie grupą pozytywnie zakręconych przyjaciół, którzy chcą pomagać. Bieg dla Kubusia nie jest pierwszą akcją charytatywną, w której uczestniczyli. Rok temu pobiegli z Pucka do Radzymina, żeby wspomóc 3-letnią córkę policjanta, walczącą z nieuleczalną chorobą.

– Z Gabrysią mam kontakt do dziś. Kubusia jeszcze nie poznałem, ale mam nadzieję, że wszystko przede mną – mówi Paweł Makarowski. – Uważam, że skoro mogę, bo jestem zdrowy i mam siłę, powinienem pomagać. Takie akcje są bardzo potrzebne.

– To szlachetne dzieło grupy zapaleńców, prawdziwych bohaterów, którzy poświęcają swój wolny czas, żeby zwrócić uwagę na Kubusia – najważniejszą postać tego wydarzenia, ale też szerzej, na wszystkie dzieci, które potrzebują pomocy – powiedział po zakończeniu biegu Michał Woś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

AK

zdjęcia archiwum domowe
i Aresztu Śledczego w Hajnówce,
Biuro Komunikacji Ministerstwa
Sprawiedliwości

Crossfit to program ćwiczeń, które wykonuje się w określony sposób, określoną liczbę razy. Składa się z treningu siłowego i kondycyjnego, który jest oparty na wzroście dziesięciu najważniejszych zdolności siłowych. Ćwiczenia wykonuje się intensywnie, bez czasu na przerwę. Crossfit to jednocześnie podnoszenie ciężarów i sprawność atletyczna. Program wyrabia także odporność krążeniową oraz oddechową, siłę i wytrzymałość mięśni, rozciągliwość, szybkość, sprawność, psychomotorykę, równowagę i precyzję.



foto. Tomasz Izydorczyk

Znalazłem swoją dyscyplinę

Crossfit trenuje zaledwie od trzech lat. Nie ukrywa, że się w nim zakochał, bo łączy w sobie wszystkie dyscypliny sportowe i pozwala przekraczać kolejne granice. Plutonowy Jakub Piotrowski, funkcjonariusz Zakładu Karnego w Rawiczu, zajął niedawno pierwsze miejsce w edycji on-line „The Murph Challenge Poland 2021”, a w lipcowym finale rozgrywanym na żywo w Arenie Gliwice był w tych zawodach czwarty.

Zadaniem Kuby, podobnie jak jego rywali startujących w kategorii „Body Armor”, było przebiegnięcie 1600 metrów, wykonanie 100 podciągnięć na drążku, 200 pompek i 300 przysiadów oraz ponowne przebiegnięcie 1600 metrów, a wszystko to z obciążeniem ponad 9 kg. Zawodnicy musieli nagrać całe zadanie, a film wystać do komisji sędziowskiej, która oceniała poprawność wykonania ćwiczeń i weryfikowała czas ich realizacji. Plutonowy zmieścił się w 34 minutach i 10 sekundach, co ostatecznie dało mu zwycięstwo. W lipcu, do niezaplanowanych

wcześniej zmagani na żywo w Arenie Gliwice zaproszono 32 atletów z najlepszymi wynikami edycji on-line, a także z trzech stacjonarnych edycji organizowanych wyłącznie dla funkcjonariuszy z trzech jednostek wojskowych. Grupa finałowa została zatem wyłoniona spośród około 400 startujących. W zmaganiach w Arenie Gliwice niewiele zabrakło, by plut. Jakub Piotrowski stanął na podium. Ostatecznie zajął czwarte miejsce z czasem 38 minut i 17 sekund. – W zawodach on-line biegiem na bieżni sam, a w arenie wyznaczony dystans pokonywałem

razem z innymi, dookoła hali, z podbiegami i wiatrem, który nie zawsze nam sprzyjał – wyjaśnia plutonowy. – Każdy uzyskał tam gorszy czas.

Gdzie jest granica?

Zanim odkrył crossfit i się w nim zakochał, Kuba przez 15 lat grał w koszykówkę i jak mówi, przeszedł przez wszystkie szczeble rozgrywek młodzieżowych, a potem był zawodnikiem drugo- i trzecioligowym. Podczas studiów nie opuszczał też rozgrywek akademickich. Potem przez siedem lat trenował MMA i różne sporty walki. 10 lat ćwiczył też na siłowni. Ale największej radości sprawia mu crossfit jako połączenie wszystkich aktywności. – Na sporcie się znam, to całe moje życie, największa pasja – zapewnia. – Jestem nie tylko aktywnym sportowcem, ale też zagorzałym kibicem. A to jest nareszcie moja dyscyplina. Przy crossficie wyzwalają się takie ilości endorfin, że z intensywnego treningu człowiek wychodzi prawie na kolanach, a nie może się już doczekać następnego.

Zawodnik przekonuje, że piękne w tym sporcie jest to, że bez względu na wiek i poziom zaawansowania, każdy, kto uczciwie trenuje, osiąga progres. – W crossficie najlepsi zawodnicy, tak samo jak amatorzy, przez cały czas się rozwijają i poprawiają swoje rekordy. Nie



foto. Tomasz Chochoł-QNA



foto. Marek Piotrowski

spotkałem się z tym w żadnym innym sporcie. Zastanawiam się czasem, gdzie leży granica.

Bez liczenia kalorii

Plutonowy trenuje sześć razy w tygodniu po dwie godziny. Mówi, że ćwiczy na profesjonalnym poziomie. Zapewnia, że się nie nudzi, bo w crossfocie ćwiczeń są tysiące. Tzw. workout to kilkunastominutowy trening składający się z kilku różnych zadań do wykonania na czas albo na konkretną liczbę rund. Dodaje też zazwyczaj ćwiczenia siłowe i gimnastyczne. – Miałem takie workouts, gdzie w czasie półgodzinnego treningu aż przez 18 minut znajdowałem się w czerwonej strefie tętna, czyli powyżej 160 uderzeń serca na minutę. A w czasie dwugodzinnego treningu byłem w czerwonej strefie tętna przez ponad 50 minut. Crossfit przygotowuje do takiej wytrzymałości. Ten sport jest wymagający, wyciska z człowieka najwyższe możliwości.

Kuba zwraca uwagę na zdrową dietę, ale cieszy się, że nie musi liczyć kalorii, bo na treningach wydatkuje ogromne ilości energii – ok. 2 tys. kalorii jednorazowo. – Dlatego crossfiterzy mogą sobie pozwolić na lody, pizzę czy słodczy

– śmieje się. – To taki benefit w zamian za ciężką pracę. Dzięki sportowi jesteśmy zdrowsi, silniejsi, bardziej sprawni, mamy lepsze samopoczucie i wyższą samoocенę. Czujemy się bardziej bezpieczni, a to wszystko przydaje się w codziennym życiu, w pracy.

Polonista oddziałowym

Zanim 10 lat temu trafił do służby, wyjechał z rodzinnego Rawicza do Wrocławia. Tam na uniwersytecie studiował filologię polską. – Magisterkę pisałem na temat socjolektów czyli wyrażeń potocznych, jakie występują w piłce nożnej – mówi. – Studiowałem u profesora Jana Miodka i właściwie wszystkie prace pisemne, jeśli tylko mogłem, łączyłem ze sportem. A swoją przyszłość wiązałem wtedy z Wrocławiem. Pod koniec studiów stwierdziłem jednak, że mieszkać i pracować chcę w swoim mieście. Tu mam mieszkanie, przyjaciół, dziewczynę, a zakład karny po sąsiedzku.

Plut. Jakub Piotrowski jest starszym oddziałowym w rawickiej jednostce. Od sześciu lat jest też nieetatowym zastępcą dowódcy zmiany. Zawodowo chciałby w przyszłości zostać oficerem, a prywatnie pragnie czerpać satysfakcję

z treningów i startów w zawodach. – Kilka miejsc na podium i trochę poza nim już zaliczyłem – uśmiecha się i widać, że ma apetyt na więcej.

Wyjaśnia, że każdy, kto ćwiczy crossfit, przynajmniej raz w roku robi „workout murph”, czyli kombinację ćwiczeń nazwanych tak na cześć komandosa Navy Seals Michaela P. Murphy’ego, który zginął w 2005 r. podczas misji w Afganistanie. Kuba tłumaczy, że w tej dyscyplinie dużo jest zadań do wykonania nazwanych w hołdzie konkretnym bohaterom. Zapewnia też, że crossfit to dyscyplina dla każdego. Ważne jest tylko odpowiednie dopasowanie intensywności treningu i rodzaju obciążeń. – Poza tym wszystko jest kwestią właściwego podejścia – podsumowuje. – Ja nie tylko jestem od sportu uzależniony, ale moja prosta recepta jest taka, że na treningi chodzę, bo chcę. To zajmuje czas, wymaga poświęcenia, ale warto. Naprawdę warto robić coś dla siebie i dla zdrowia, a sport jest taką właśnie wspaniałą propozycją. Daje poczucie satysfakcji, wyzwala endorfiny, uczy pokory, samodyscypliny. Wpływa na wygląd i dodaje pewności siebie. Zachęcam wszystkich do aktywności fizycznej.

Elżbieta Szlęzak-Kawa



fot. Jarosław Popielarczyk

Informacja publiczna – zagadnienia ogólne

Prawo do dostępu do informacji o działalności organów władzy publicznej znajduje swoje umocowanie w obowiązującej Konstytucji RP. Artykuł 61 Konstytucji przewiduje, że każdy obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne. Prawo to obejmuje również uzyskiwanie informacji o działalności organów samorządu gospodarczego i zawodowego, a także innych osób oraz jednostek organizacyjnych w zakresie, w jakim wykonują one zadania władzy publicznej i gospodarują mieniem komunalnym lub majątkiem Skarbu Państwa.

Zakres tego prawa, choć określony głównie przez ustawę zasadniczą, doprecyzowany został zarówno w aspekcie przedmiotowym, jak i podmiotowym przez ustawę z 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej. Rozwiązania w niej przyjęte wykraczają poza minimalne wymogi określone w Konstytucji RP, czego najlepszym przykładem jest rozszerzenie prawa do dostępu do informacji publicznej na każdą osobę, nie zaś tylko obywatela.

Podmioty zobowiązane

Zarówno w świetle Konstytucji RP, jak i przywołanej ustawy o dostępie do informacji publicznej mowa jest o prawie do pozyskania informacji o działalności „organów władzy publicznej”. Sąd Najwyższy w wyroku z 8 stycznia 2002 r.¹ stwierdził, że pojęcie to obejmuje organy administracji rządowej i jednostki samorządu terytorialnego, a także „inne instytucje wykonujące funkcje władzy publicznej w wyniku powierzenia lub przekazania”, co prowadzi do wniosku, że również organy Służby Więziennej, jako instytucje nierozłącznie związane z wykonywaniem funkcji władzy publicznej, są zobowiązane do udostępnienia informacji publicznej.

Potwierdzeniem tej tezy są również ustalenia poczynione na gruncie ww. ustawy przez sądy administracyjne. Dla przykładu, w orzecznictwie² wskazuje się, że Służba Więzienna jest formacją, która na zasadach określonych w obowiązujących ustawach realizuje zadania w zakresie wykonywania tymczasowego aresztowania oraz kar pozbawienia

wolności i środków przymusu skutkujących pozbawieniem wolności, a wydatki związane z jej działalnością pokrywane są z budżetu państwa. Mając na względzie, że poszczególnymi jednostkami organizacyjnymi kierują właściwi dyrektorzy odpowiedzialni za realizację zadań wynikających z obowiązujących ustaw, organy sądowe zgodnie uznają, że zarówno dyrektor jednostki podstawowej, jak i dyrektor okręgowy Służby Więziennej są podmiotami zobowiązanymi do udostępnienia informacji publicznej w rozumieniu ustawy o dostępie do informacji publicznej.

Informacje podlegające udostępnieniu

Zawarty w art. 6 ustawy o dostępie do informacji publicznej katalog informacji oraz danych podlegających udostępnieniu ma charakter otwarty, na co wskazuje przede wszystkim sformułowanie „w szczególności”, zastosowane we wstępie do wyczerpania informacji, co do których zachodzi obowiązek udostępnienia. Decydujące są zatem wyłącznie treść i charakter konkretnej informacji, nie zaś podmiot, który nią dysponuje, co oznacza, że obowiązek udostępnienia spoczywa również na podmiocie, który nie jest

wytwórcą danej informacji, a jedynie jej posiadaczem.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami udostępnieniu podlega informacja dotycząca w szczególności:

- 1) polityki wewnętrznej i zagranicznej,
- 2) podmiotów władzy publicznej, w tym informacja o statusie tych organów, kompetencjach, przedmiocie działalności, majątku, którym dysponują,
- 3) zasadach funkcjonowania wskazanych podmiotów, w tym o trybie działania władz publicznych i ich jednostek organizacyjnych, sposobach stanowienia aktów publicznoprawnych, sposobach przyjmowania i załatwiania spraw, prowadzonych rejestrach, ewidencjach i archiwach oraz o sposobach i zasadach udostępniania danych w nich zawartych,
- 4) majątku publicznego,
- 5) danych publicznych, w tym informacji o treści i postaci dokumentów urzędowych oraz treści dokumentacji kontrolnej.

Dodać należy, że w rozumieniu ustawy za dokument urzędowy uważana jest „treść oświadczenia woli lub wiedzy, utrwalona i podpisana w dowolnej formie przez funkcjonariusza publicznego w rozumieniu przepisów Kodeksu karnego, w ramach jego kompetencji, skierowana do innego podmiotu lub złożona do akt sprawy”. Oznacza to, że dokumentacja o charakterze wewnętrznym (notatki, stanowiska etc. nieskierowane do podmiotu zewnętrznego) nie podlega udostępnieniu.

Co do zasady dostęp do informacji publicznej jest bezpłatny, a jej udostępnienie

*Obowiązek udostępnienia
spoczywa również na podmiocie,
który nie jest wytwórcą
danej informacji, a jedynie jej
posiadaczem*

następuje poprzez m.in. ogłaszanie informacji publicznych w Biuletynie Informacji Publicznej oraz udostępnianie informacji na wniosek.

Orzecznictwo sądowoadministracyjne

Na gruncie obowiązującej już blisko 20 lat ustawy sądy administracyjne wielokrotnie zajmowały stanowisko w związku z działalnością organów Służby Więziennej. Poniżej przedstawiamy przykładowe informacje, które w ocenie organów władzy sądowniczej podlegają udostępnieniu w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej:

- odpowiedzi na skargi rozpatrywane przez organy Służby Więziennej – „Dokumenty wytworzone w postępowaniu skargowym są dokumentami urzędowymi, do których zastosowanie mają przepisy ustawy z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej”³;
- informacje o stosowaniu monitorowania i zastosowaniu środków profilaktycznych – „informacje dotyczące stosowania wobec osadzonych, w stosunku do których wydana została indywidualna decyzja o monitorowaniu zachowania i zastosowaniu wobec nich środków profilaktycznych, polegających na zastosowaniu całodobowo monitorowanej bezpośredniej kontroli zachowania osadzonego (...), a także liczby takich przypadków w poszczególnych latach, stanowią informację publiczną w rozumieniu art. 6 ust. 1 pkt 4 lit. a) tiret pierwsze ustawy o dostępie do informacji publicznej. W przepisie tym mowa jest o danych publicznych takich jak treść i postać dokumentów urzędowych, w szczególności zaś treść aktów administracyjnych i innych rozstrzygnięć, które spełniając przesłanki informacji publicznej podlegają udostępnieniu”⁴;
- sprawozdanie z wizytacji zakładu karnego – „Sprawozdanie z wizytacji

zakładu karnego niewątpliwie posiada charakter dokumentu wewnętrznego, gdyż nie jest ono skierowane do podmiotów zewnętrznych. Jednakże nie można mieć wątpliwości, że jest to dokument urzędowy w rozumieniu art. 6 ust. 2 ustawy o dostępie do informacji publicznej, ponieważ został wytworzony przez podmiot uprawniony (sędziego penitencjarnego, a więc funkcjonariusza publicznego) w ramach realizacji powierzonych mu

Zarówno dyrektor okręgowy Służby Więziennej, jak i dyrektor jednostki podstawowej są podmiotami zobowiązanymi do udostępnienia informacji publicznej

zadań i służy do celów określonych w ustawie Kodeks karny wykonawczy (...). Dokumenty urzędowe zaś, nawet gdyby miały charakter wewnętrzny, nie są wyłączone z zakresu przedmiotowego ustawy o dostępie do informacji publicznej, a o ich udostępnieniu decyduje ich treść”⁵;

- informacja o wydatkach na wynagrodzenia – „Informacją publiczną jest informacja o wydatkach podmiotu publicznego na wynagrodzenia pracowników. W tych ramach można żądać szczegółowych danych dotyczących wydatkowania środków publicznych na wynagrodzenia konkretnej grupy pracowników zatrudnionych na określonym stanowisku, w tym nawet w stosunku do pracownika, który jako jedyny zajmuje określone stanowisko w ramach struktury organizacyjnej podmiotu publicznego”⁶;
- informacje dotyczące podejmowanych przez funkcjonariuszy w ramach obowiązków służbowych działań

Dokumentacja o charakterze wewnętrznym (notatki, stanowiska etc. nieskierowane do podmiotu zewnętrznego) nie podlega udostępnieniu

- „Udostępnieniu podlega informacja o osobach pełniących funkcje publiczne, mająca związek z pełnieniem tych funkcji, w tym o warunkach powierzenia i wykonywania funkcji. Kryterium tych warunków spełniają informacje nt. posiadanego wykształcenia i doświadczenia zawodowego, przebiegu kariery zawodowej oraz stanu zdrowia, dające obraz kompetencji (kwalifikacji i predyspozycji) do pracy na określonym stanowisku, w które co do zasady (z pewnym zastrzeżeniem co do oświadczenia majątkowego) wpisuje się żądanie skarżącego udzielenia wnioskowanych informacji obejmujących życiorys funkcjonariusza, kopię jego dyplomu ukończenia szkoły średniej, wyższej i policyjnej, informacji o przebiegu drogi zawodowej, kopii mianowania na policjanta”⁷;
- informacja dotycząca jadłospisów – „Informację dotyczącą jadłospisów w zakładzie karnym należy zakwalifikować jako informację publiczną, ponieważ dotyczy danych bezpośrednio związanych z wydatkowaniem środków publicznych oraz związanych z realizacją zadań o charakterze publicznym przez dyrektora zakładu karnego”⁸.

Kacper Suwiński

Pełnomocnik Dyrektora Generalnego Służby Więziennej ds. Ochrony Praw Człowieka i Równego Traktowania, więcej: <https://sw.gov.pl/dzial/ochrona-praw-czlowieka-i-rowne-traktowanie>

¹ wyr. SN z dn. 08.01.2002 r., sygn. I CKN 581/99

² wyr. WSA w Gdańsku z dn. 27.01.2021 r., sygn. II SAB/Gd 113/20; wyr. WSA w Gorzowie Wlkp. z dn. 04.02.2021 r., sygn. II SAB/Go 173/20; wyr. WSA w Warszawie z dn. 12.04.2017 r., sygn. II SA/Wa 1347/16

³ wyr. WSA w Opolu z dn. 23.03.2020 r., sygn. II SAB/Op 24/20

⁴ wyr. WSA w Gorzowie Wlkp. z dn. 04.02.2021 r., sygn. II SAB/Go 173/20

⁵ wyr. WSA w Gdańsku z dn. 27.01.2021 r., sygn. II SAB/Gd 113/20

⁶ wyr. WSA w Gdańsku z dn. 20.01.2021 r., sygn. II SA/Gd 576/19

⁷ wyr. WSA w Rzeszowie z dn. 24.11.2020 r., sygn. II SAB/Rz 83/20

⁸ wyr. WSA w Gorzowie Wlkp. z dn. 27.02.2020 r., sygn. II SAB/Go 175/19

Pamiętkowe tableau wykonano dla ks. Stefana Jastrzębskiego, kapelana więzienia, który opuszczał swoich podopiecznych, by objąć jedną z częstochowskich parafii. Kompozycję wykonał fotograf nazwiskiem Skowerski, który w latach 1938–1956 prowadził zakład w Częstochowie, przy Alei II nr 16.

Dzięki mediom społecznosciowym i pomocy Lecha Mastalskiego, historyka wojskowości i służb mundurowych regionu częstochowskiego okresu II RP, autor tego tekstu zdobył skan tableau. Zdobia je zdjęcia częstochowskiego więzienia z lat 30. XX w.: zarys obiektu, wewnątrz kaplicy więziennej oraz sali wykładowej, w której od 1934 r. funkcjonowała szkoła więzienna, zorganizowana przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Prowadziła ją Cecylia Jakubowska – nauczycielka miejscowego gimnazjum, która organizowała zajęcia dla czterech grup, w tym jednej złożonej z kobiet. Osobne zajęcia prowadzono dla małych dzieci. Grupy liczyły po 20-36 uczniów.

W 1938 r., a nawet jeszcze w sierpniu 1939 r. osoby uwiecznione na tableau żyły swoim zwykłym życiem. Następne miesiące i lata to był już dla nich inny świat.

Ks. Stefan Jastrzębski – ur. 1884 r., zm. 15.05.1952 r. Do 1938 r. kapelan Węzienia Państwowego w Częstochowie. W latach 1938–1952 proboszcz parafii pw. św. Antoniego z Padwy w Częstochowie. Parafia została erygowana w 1936 r., a dwa lata później ks. Jastrzębski rozpoczął w niej budowę kościoła.

Widoczne na tableau kaplica i sala wykładowa to miejsca służby ks. Jastrzębskiego, kapelana i katechety. Prezent, jaki przygotowano mu na odchodnie, dowodzi, że był bardzo lubiany i poważany przez funkcjonariuszy i pracowników. Pozycja jego fotografii w tableau świadczy o jego autorytecie. Jest pochowany na cmentarzu Kule w Częstochowie.

Stefan Wojteczek, ur. 6.08.1895 r. w Nakle. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1921, w 202. pułku

piechoty, w stopniu kaprala. Przdownik Straży Więziennej, który posterunek strażnika więziennego zamienił na celę, okazał w śledztwie męstwo równe temu, za które otrzymał przed laty Krzyż *Virnuti Militari*. Uwieszony 8.05.1940 r. za współpracę z polskim podziemiem niepodległościowym, został rozstrzelany w ramach akcji AB 29.06.1940 r. w Olszynie k. Częstochowy.

(na podst. „Więzienia hitlerowskie na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939–1945”, praca zbiorowa pod red. Andrzeja Szefera, Katowice 1983, s. 243, 251)

8 maja 1940 r. zostali aresztowani także: **Jan Sadowski**, s. Stanisława i Franciszki, ur. 17.05.1915 r. w Piotrkowie Trybunalskim, **Franciszek Kasprzycki**, s. Jana i Brygidy, ur. 26.02.1900 r. w Częstochowie, a także **Franciszek Zawadzki**, s. Piotra i Marianny, ur. 4.10.1897 r. w Kole. Podejrzanych o współpracę z polskim podziemiem niepodległościowym osadzono w oddziale, gdzie pełnili służbę tylko niemieccy strażnicy oraz zarządzano wobec nich izolację. Z uwagi na brak dowodów obciążających areszt uchylono 7.06.1940 r.

Franciszek Zawadzki został ponownie aresztowany z przyczyn politycznych 6.10.1942 r. i zwolniony 8.01.1943 r. Pozwala to sądzić, że funkcjonariusz był dobrze zakonspirowany w działalności podziemnej.

(na podst. www.szukajwarchiwach.gov.pl oraz dokumentów Archiwum Państwowego w Częstochowie)

Jan Kubasiak, s. Andrzeja i Wiktorii, ur. 18.04.1902 r. w Gowarzewie, jako jedna z ofiar zbrodni katyńskiej spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje, ok. 25 km od miasta Twer w Rosji. Jego nazwisko znajduje się na poz. 63 listy nr 012/1 jeńców przekazanych z obozu w Ostaszkowie do NKWD w Kalininie (obecnie Twer) w kwietniu 1940 r. Podobnie jak pozostali więźniowie Ostaszkowa, Jan Kubasiak został zamordowany w więzieniu w Kalininie. Zwłoki zabitych wywożono w rejon wsi Jamok-Miednoje, gdzie spoczęli w dołach śmierci. W latach 1999-2000 państwo polskie zbudowało w tym

miejscu cmentarz, na którym każdy zamordowany posiada tabliczkę epitafijną. W Księdze Cmentarnej Miednoje tekst biogramu jest następujący: *Strażn. SW Jan Kubasiak s. Andrzeja i Wiktorii, ur. 18 IV 1902 r. w Gowarzewie. W więziennictwie od 1927 r., m.in. w więzieniu w Tarnowie. W 1939 r. służył w więzieniu w Częstochowie.*

Na początku wojny naczelnik Węzienia Państwowego w Częstochowie ewakuował dokumenty jednostki. Eskortę w podróży pełnił Jan Kubasiak, a nad dokumentami sprawowała pieczę kancelarzystka. Podczas ucieczki znaleźli się w Równem, gdzie zakwaterowali się w jednym z urzędów. Kobieta wyszła do miasta, a wstęp do urzędu został zamknięty. Strażnik Jan Kubasiak wraz z naczelnikiem zostali aresztowani przez wojsko ZSRR. Kancelarzystce udało się wrócić do Częstochowy jeszcze w 1939 r.

Dzięki dokumentom przekazanim przez Rodzinę Katyńską w Częstochowie nawiązano kontakt z krewnymi Jana Kubasiaka. Niestety, jego syn Tadeusz Kubasiak zmarł 30.04.2021 r.

Symboliczny pomnik pomordowanych w Katyniu, Miednoje i Charkowie, gdzie wymieniony jest Jan Kubasiak, znajduje się na cmentarzu Kule w Częstochowie.

(na podst. dokumentów udostępnionych przez Rodzinę Katyńską w Częstochowie)

Stanisław Lejko, s. Zygmunta, ur. 17.08.1894 r. w Ujeździe, pow. brzeziński. 12.11.1918 r. ochotniczo wstąpił do Wojska Polskiego. Służbę w Straży Więziennej rozpoczął w listopadzie 1919 r. na stanowisku strażnika w jednostce w Będzinie. W latach 1935–1939 pracował w Częstochowie. 20.11.1939 r. administracja niemiecka powołała go na stanowisko dozorca. Pomagał więźniom politycznym, współpracując z Komendą Obszaru Częstochowa Armii Krajowej. Za tę działalność aresztowany w połowie grudnia 1944 r., uwolniony w styczniu 1945 r., 12 grudnia 1945 r. został zmobilizowany na stanowisko kierownika kancelarii, a następnie działu gospodarczego więzienia w Częstochowie. Oficjalnie działał w Komitecie Okręgowym PPS. Jego prośbę o zwolnienie z pracy odrzucano z powodu „braku kandydata na jego miejsce”. 30.04.1948 r. wydalono

go ze służby, gdyż był funkcjonariuszem przedwojennym, także okresu okupacji, a jego syn należał do organizacji konspiracyjnej – Polskiego Związku Wolności. Odznaczony Krzyżem Walecznych. 14.06.2017 r. pośmiertnie uhonorowany Złotą Odznaką za Zasługi w Pracy Penitencjarnej.

(na podst. Krystian Bedyński
Uhonorowani po latach, „Forum
Penitencjarne”, Nr 8 (231) sierpień
2017)

Henryk Zyskowski, ps. „Nerwus”, ur. w 1911 r. Podczas okupacji żołnierz Armii Krajowej. Dzięki jego pomocy 4.10.1942 r. udało się bez jednego wystrzału wyprowadzić z Więzienia w Częstochowie ppłk. Stanisława Mireckiego, ps. „Butrym”, Komendanta Inspektoratu Rejonowego „Częstochowa” Armii Krajowej. Wydarzenie to dokładnie opisał Jan Pietrzykowski w „Cieniu swastyki nad Jasną Górą”: *Przed pójściem na służbę, w niedzielę 4 października, Watała i Zyskowski zostali zaopatrzeni w pistolety i na wszelki wypadek w ampułki z cyjankiem potasu – dla siebie i dla „Butryma”. Punktualnie zgłosili się do więzienia aby odbyć służbę. Zyskowski umiejętnie spowodował rozstawienie posterunków wewnątrz więzienia, sam objął straż na parterze. Watała zajął miejsce w dyżurce przy bramie wyjściowej. O godz. 13.05 funkcjonariusz gestapo, pilnujący „Butryma”, wyszedł za bramę więzienia. Zyskowski błyskawicznie przystąpił do działania. Wypuścił „Butryma” z izolatki (ten symulował chorobę psychiczną), doręczywszy mu równocześnie ubranie aresztanta – kryminalisty, pistolet i ampułkę z trucizną. „Butrym” przebrał się i eskortowany przez Zyskowskiego zmierzał do bramy wyjściowej. Pozornie był to zwykły widok. Więzień – kryminalista niesie pod konwojem worek z żywnością (było w nim ubranie „Butryma”) i menażki z jedzeniem do więzienia kobiecego przy ul. Olsztyńskiej. Watała wypuścił ich i sam nadal pozostał przy bramie. Płynęły długie denerwujące minuty. Dopiero w przerwie obiadowej jego miejsce zajął inny, niewtajemniczony strażnik Józef Konopka. W pobliżu czekał łącznik, który zaprowadził go na miejsce, gdzie stał gotowy do odjazdu samochód. Henryk Furmańczyk zameldował wówczas „Butrymowi”: „Panie pułkowniku, jest Pan wolny!”. Dopiero podczas wieczornego*

apelu stwierdzono ucieczkę więźnia, a znacznie później gestapo uzyskało informację, kim był uwolniony. Aresztowani zostali strażnicy, niebiorący udziału w akcji uwolnienia „Butryma”, w tym przodownik SW **Ludwik Piasecki** z synem Wacławem. Wywieziono ich do obozu w Majdanku w transporcie 7 stycznia 1943 r. Śmierć w obozie ponieśli Stefan i Władysław Watałowie i Ludwik Piasecki.

Henryk Zyskowski resztę wojny spędził w oddziale partyzanckim w lasach włoszczowskich, a jego rodzina ukrywała się w Kielcach. Za akcję uwolnienia „Butryma” uhonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. Zmarł w 1989 r. Pochowany w Białej k. Częstochowy.

Dzięki mediom społecznościowym nawiązano kontakt z wnuczką Henryka Zyskowskiego, Anną Zyskowską-Skórską.

(na podst. Jan Pietrzykowski „Cień Swastyki nad Jasną Górą”, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1985 r., s. 114-115)

Edward Marian Pyzalski (Campbell), ur. 1.10.1911 r. w Częstochowie jako syn Antoniego i Marianny z Minkinów. Ukończył kurs przysposobienia wojskowego II stopnia w 27. pułku piechoty (1930) i Seminarium Nauczycielskie Męskie im. T. Kościuszki w Częstochowie (1933). Po zaliczeniu ćwiczeń rezerwy mianowany ppor. rez. piechoty ze starszeństwem z dniem 1.01.1936 r. Należał do Komisji Rejonu Uzupelnień Częstochowa z przydziałem do 27. pp (1936). Pracował trzy lata w administracji więzienia na Zawodziu w Częstochowie jako kierownik pracy, wykształcenia i zakupów żywnościowych. Zmobilizowany 24.08.1939 r. na dowódcę plutonu ckm w 27. pp. W stopniu ppor. dowodził plutonem karabinów maszynowych pod Kłobuckiem. Wraz z batalionem wycofany został na linię Koniecpola dla wstrzymania natarcia wrogich wojsk. Bronił Kielc przed wejściem Niemców. Z resztkami dywizji przeprawił się przez Wisłę do zgrupowania pod Chełmem Lubelskim. Na rzece Wieprz wysadził na rozkaz most wraz z kilkoma niemieckimi czołgami. Został adiutantem dowódcy dywizji płk. Ocetkiewicza. Po rozbiciu przez przeważające siły niemieckie jednostka wycofała

się na wschód w rejon koncentracji. W ogólnym odwrocie dotarł do Wołyń. Wzięty dwukrotnie do niewoli sowieckiej, nierozpoznany (zdjął gwiazdki oficerskie) – zbiegł i wrócił do rodzinnego domu w Częstochowie. Tu został zwerbowany do pracy konspiracyjnej w podziemiu. Organizacja wyznaczyła mu zadanie powrotu do pracy w więziennictwie, w okupowanej Częstochowie, bez przyznania się, iż jest oficerem i brał udział w wojnie obronnej 1939 r. W marcu 1940 r. organizacja odesłała go przez zieloną granicę w Krynicy, przez Słowację, Węgry, Jugosławię, Włochy – do Francji. Po jej upadku został przetrzycony do Anglii, gdzie 1.09.1940 r. był zastępcą dowódcy 1. plutonu kompanii ckm Baonu Kadrowego Strzelców 3. Brygady Kadrowej Strzelców. Ochotniczo zgłosił się do lotnictwa polskiego. Przez kolejne lata wojny latał w 300 dywizjonie bombowym – Ziemi Mazowieckiej, m.in. nad Hamburg i Kolonię. Dwukrotnie ranny w akcji (złamanie obojczyk i połamane żebra, operowany). Mianowany kpt. pil. ze starszeństwem 22.09.1943 r. W 1944 r. ożenił się w Szkocji z Jean Peebles (córki: Marian, Elizabeth, Susan i Barbara). Po rozwiązaniu PSZ w Anglii wyemigrował do USA, pracował w fabrykach lotniczych. W Kanadzie skończył wyższe studia techniczne (inż. elektryk 1950). Po śmierci pierwszej żony poślubił Jadwigę z Bielawskich. Na początku lat 90. XX w. wrócił do kraju. Należał do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, jako emerytowany ppłk pilot – bombardier. Zmarł 23.09.2004 r. w Częstochowie, pochowany na cmentarzu św. Rocha. Kawaler Orderu Virtuti Militari V kl. i Krzyża Walecznych – trzykrotnie.

(na podst. Lech Mastalski
„Częstochowscy Podchorążowie”,
Kraków – Częstochowa 2008
oraz <https://www.sslp.pl/www/html/zyciorys.htm>)

To tylko kilka historii bohaterów upamiętnionych w tableau. Na opracowanie czekają kolejne życiorysy, a oryginał tableau jest wciąż poszukiwany.

Sebastian Salamucha
zdjęcie **Lech Mastalski**



projekt plakatu Monika Starowicz

XIII OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI IM. JEANA GENETA

Na pomoc i na lato

Związki zawodowe więźniaków pomagają nie tylko w potrzebie, ale i w zorganizowaniu czasu wolnego i realizowaniu pasji.



Nigdy nie jesteśmy tak biedni, aby nie stać nas było na udzielenie pomocy bliźniemu – pod tym hasłem załoga Zakładu Karnego w Starem Bornem wraz z organizacjami międzyzakładowymi Funkcjonariuszy i Pracowników SW NSZZ

„Solidarność” oraz NSZZ FiPW przyłączyli się do akcji charytatywnej, aby pomóc finansowo kolegom – funkcjonariuszom z Zakładu Karnego w Czarnem, dotkniętych nieszczęściem pożaru domu. Uzbieraną kwotę funkcjonariusze przekazali na ręce koordynatora projektu, mł. chor. Cezarego Sierżputowskiego. – Tak niewiele potrzeba, żebyśmy byli wobec siebie lepsi, bardziej życzliwi i uważni – podkreślają darczyńcy. Akcji patronował płk Jarosław Banasik, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Koszalinie.

Monika Śmigasiewicz-Mikołajczak
zdjęcie archiwum Zakładu Karnego w Starem Bornem

Zapowiedzi



14 sierpnia na kortach Zakładu Karnego w Czarnem odbędzie się III edycja Okręgowego Turnieju Tenisa Ziemnego dla funkcjonariuszy, emerytów i pracowników Służby Więziennej Okręgu Koszalińskiego o puchar Przewodniczącego Zarządu Terenowego

NSZZ FiPW w Czarnem. Początek imprezy zaplanowano na 8.30. Udział jest bezpłatny, organizowany w czasie wolnym od służby, a wszyscy uczestnicy ubezpieczają się we własnym zakresie. Organizatorzy zapewniają poczęstunek (potrawy z grilla), napoje oraz atrakcyjne upominki.



28 sierpnia o 19.00 rozpocznie się IX edycja Nocnego Maratonu z Przygodami dla Służb Mundurowych i ich Sympatyków „Rys” w Kątach Wrocławskich. Na trasie będzie można wykazać się różnymi talentami i umiejętnościami, m.in. posługiwaniem się mapą

i kompasem oraz zmierzyć się z własnymi słabościami i sprawdzić wytrzymałość. Trasa jest zbliżona do biegu maratońskiego. Uczestnicy będą poddawani próbie w ukrytych punktach kontrolnych. Przyroda, zdrowa sportowa rywalizacja i wzajemne wsparcie członków drużyn – tego wszystkiego będzie można doświadczyć. Dla chętnych przygotowano trasę rowerową. Zwycięzcami maratonu będą wszyscy, którzy wezmą w nim udział. Każdy, kto wystartuje w „biegu po łapę rysia” i zaliczy przynajmniej dwa punkty kontrolne, weźmie udział w losowaniu nagród. Zgłoszenia 2-5-osobowych zespołów przyjmowane są do 19 sierpnia. Informacji udzielają: Piotr: 607 483 725, Paweł: 605 033 683, Patryk: 607 161 214. Regulamin tutaj: www.rys-nocnymaraton.pl.



5-7 września odbędą się VIII Mistrzostwa Więziennej w Regatach Żeglarskich Iława-Siemiany 2021 r. Bazą będzie Ośrodek Wypoczynkowy i Marina w Siemianach koło Iławy. Na jachtach typu Omega wystartują trzyosobowe załogi wraz ze sternikiem, który

posiada uprawnienia. Organizatorami są Zarząd Terenowy NSZZ Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa oraz dyrektor Zakładu Karnego w Iławie. Szczegóły tutaj: <https://nsszfiqw.org.pl/zaproszenie-na-viii-mistrzostwa>.

oprac. apj

ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”
miesięcznik
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Rakowiecka 37, 02-521 Warszawa
e-mail: forum@sw.gov.pl
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny, irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,
Anna Krawczyńska, tel. (22) 640-86-69, anna.krawczynska@sw.gov.pl,
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64, agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
Elżbieta Szlezak-Kawa, tel. (22) 640-86-68, elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl,
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum, piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, Dyrektor Biura Dyrektora Generalnego CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej
Czesław Tuła, przewodniczący ZG NSZZ FiPW
Maciej Gołębiowski, zastępca dyrektora Zakładu Karnego w Gębarkach
Włodzimierz Głuch, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW
Edward Wasilewski, Polskie Towarzystwo Penitencjarne
Robert Witkowski, dyrektor Zakładu Karnego w Malborku,
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora okręgowego SW w Katowicach
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej

76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. **Reklama:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Pracownia C&C sp. z o.o. **36 1030 1582 0000 0008 1229 0002 Bank Handlowy SA, Projekt graficzny, DTP, druk:** Pracownia C&C Sp. z o.o., ccpg.com.pl Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adaptacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów.

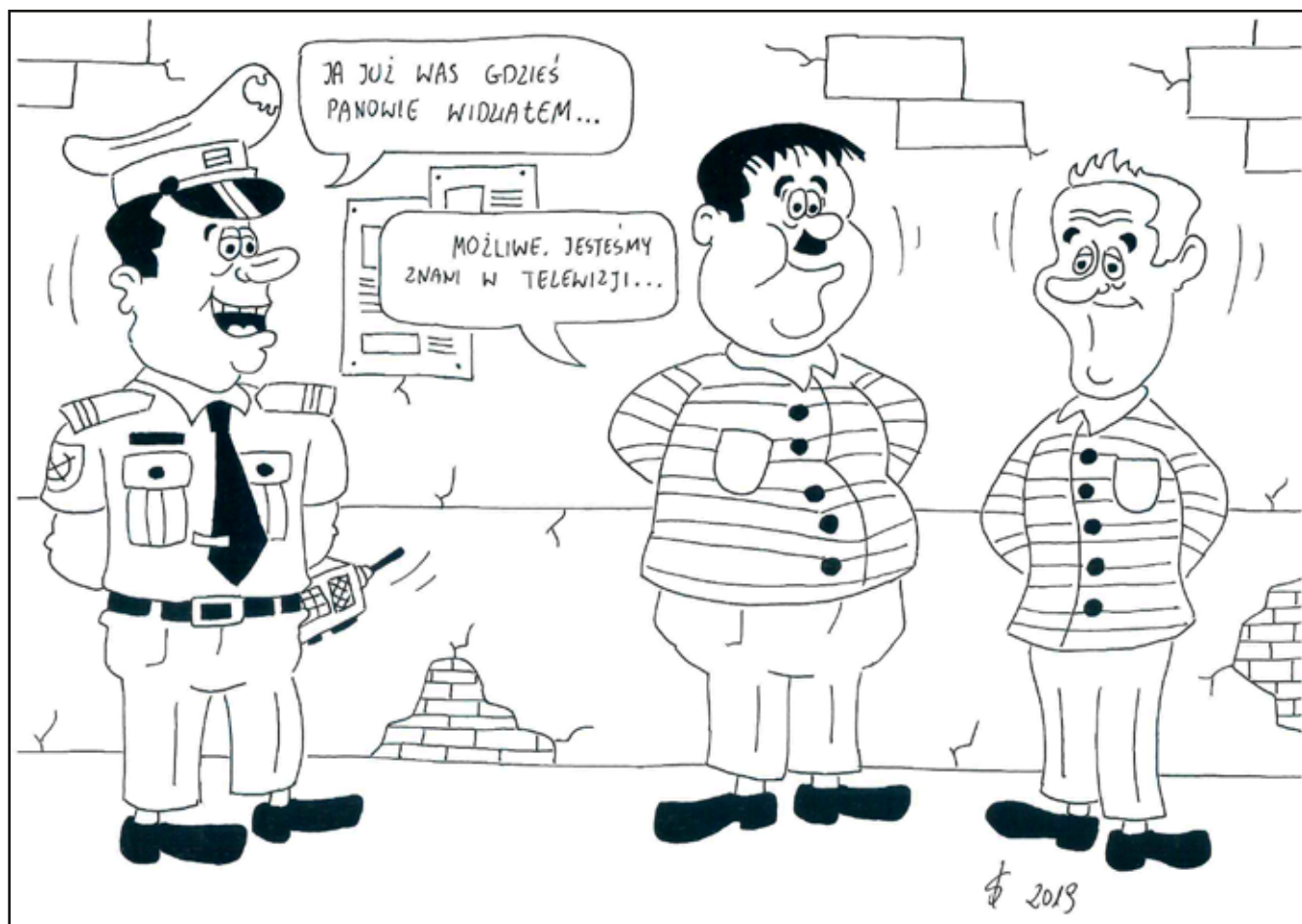
Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 2 sierpnia 2021 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.



Cytaty zza kraty

Z uzasadnienia wyroku:

„W dniu xx.xx.xxxx w Pyskowicach przy ul. Szczęść Boże poprzez leżenie na jezdni w stanie nietrzeźwości dopuścić się nieobyczajnego wybryku oraz utrudniał ruch na drodze publicznej”.



Więżenie z lotu drona – Areszt Śledczy w Kłodzku
zdjęcie Agnieszka Deron